Rok IV — Poniedziałek 8 października 1934 r. — Nr. 263

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Hiszpanja w ogniu rewolucji

Katalonja utworzyła niezależną republikę

Zajścia mają charakter planowego zamachu

PARYŻ, 7. 10. Według ostatnich wiadomości liczba rannych w całej Hiszpanji wynosić ma 700 osób, zabitych zaś zgórą 200 osób.

Strajk jest istotnie powszechny. Z wielu stron donoszą o nowych starciach i strzelaninie pomiędzy strajkującymi a policją i gwardją cywilną.

Najgorzej przedstawia się sytuacja w Asturji, gdzie wiele miejscowości znajduje się w rękach rewolucjonistów.

W Madrycie zanotowano dziś kilku utarczek w dzielnicach Quadro Caminos i Tetouan de las Victorias, gdzie pośród zmarłych i rannych jest wiele dzieci.

Poza strzałami rewolwerowemi słychać było wybuch bomb i petard.

W San Sebastian musiano zawezwać oddział artylerji dla rozproszenia tłumu demostrantów. W wielu punktach miasta ustawiono karabiny maszynowe. Władze przeprowadzają masowe resztowania.

Według ostatnich doniesień liczba aresztowanych na obszarze całej Hiszpanji wynosi 2000 osób.

Niepotwierdzona dotychczas wiadomość z Barcelony mówi o buncie pułku piechoty z Kartageny. Zbuntowany pułk usiłował rzekomo skłonić inne oddziały wojskowe do przejścia na stronę powstańców, następnie zaatakował koszary został jednak przez wojska rządowe odparty, tracąc 6 zabitych i cały szereg rannych.

PARYŻ, 7. 10. Z Madrytu donoszą, że w godzinach wieczornych sytuacja uległa dalszemu wybitnemu pogarszeniu.

Starcia, które w ciągu dnia odbywały się na peryferjach przeniosły się od godziny 20-ej również do centrum miasta, gdzie miały miejsce krwawe zamieszki pomiędzy policją i wojskiem oraz rewolucjonistami.

Ofiar w ludziach jest stosunkowo mało z uwagi na skąpe oświetlenie ulic, w związku ze strajkiem w elektrowni. Nieliczni przechodnie schronili się do domów, tak, że ulice całkowicie opustoszały.

Zajścia mają charakter planowego zamachu marksistów oraz ekstremistów na obecny ustrój państwowy.

Według ostatnich wiadomości również w północnej części Hiszpanji ruch rewolucyjny przybrał w ostatnich godzinach znacznie na sile.

PARYŻ, 7. 10. Z Madrytu donoszą, że prezydent junty generalnej w Katalonji obwołał w dzisiejszych godzinach wieczoranych niezależną republikę katalońską.

Katalonja zrywa łączność z rządem madryckim.

Ponadto utworzono w Katalonji prowizoryczny hiszpański rząd centralny, którego zadaniem będzie przekształcenie Hiszpanji w republikę federacyjną.

W godzinach wieczornych łączność z Barceloną i pozostałą częścią Katalonji była przerwana. Rząd madrycki, obradując w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych kilkakrotnie bezskutecznie usiłował uzyskać łączność telefoniczną z Barceloną.

LONDYN, 7. 10. Agencja Reutera donosi z Barcelony, iż proklamowano republikę katalońską pod nazwą: „Państwo Katalońskie Federalnej Republiki Hiszpańskiej". W Barcelonie ma powstać rząd prowizoryczny, na którego czele stanie Azana.

Połączenia telefoniczne pomiędzy Barceloną a Madrytem zostały przerwane. Premjer Lerroux udał się do centralnych biur P. T. T., by nawiązać łączność z prezydentem Companisem w Barcelonie.

PARYŻ, 7. 10. Agencja Havasa podaje następujące informacje o sytuacji wewnętrznej w Hiszpanji.

Na wieczór zapowiedziano ponownie nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów. Przed posiedzeniem gen. Schoa ze sztabu generalnego udał się samolotem do stolicy prowincji Asturji Oviedo celem zbadania sytuacji na miejscu i poinformowania rządu.

Z kół dobrze poinformowanych, donoszą, iż rząd zamierza przedłożyć na najbliższem posiedzeniu kortezów we wtorek szereg wniosków, m. in. wniosek o zniesieniu prawa starajkowania, dalej projekt ustawy o przeprowadzeniu rozbrojenia ludności cywilnej, jak rzwnież wniosek o przywrzcenie kary śmierci.

PARYŻ, 7. 10. W Barcelonie doszło do krwawych starć między policją i komunistami. Po obu stronach są zabici i ranni, których liczba nie została dotychczas ustalona. Urzędnicy telegrafu i telefonu oraz poczty przyłączyli się do strejku generalnego.

Linje kolejowe na północ od Madrytu znadują się w rękach rewolucjonistów. Ruch kolejowy na tych linjach jest przerwany.

Prezydent generalny Marokka hiszpańskiego podał się do dymisji. Powodem tego kroku jest rozszerzenie się ruchu strejkowego na Ceutę oraz ważniejsze ośrodki Marokka hiszpańskiego.

MADRYT, 7. 10. Według nadchodzących wiadomości w okręgu biskajskim uzbrojone grupy rewolucjonistów opanowały poszczególne drogi, korzystając z tego, iż policja i oddziały wojska zostały odwołane do ośrodków przemysłowych i strategicznych. Agitatorzy partji robotniczej i włościańskiej rozdawali na ulicach miasta Irun odezwy, wzywające do powstania, celem wywalczenia niezależności kraju Basków.

W Berneo rewolucjoniści proklamowali republikę baskijską i wywiesili czerwony sztandar. Przybyłe posiłki wojskowe przywracają porządek.

B. prezes rady ministrów hiszpańskich Azana, który przebywa obecnie w Barcelonie, odbył długą naradę z przewodniczącym rządu autonomicznego Companysem. Prezesem rządu republiki katalońskiej został mianowany Azana.

—0—

Meksyk bez Boga

Walka ateistów z kościołem

LONDYN, 7. 10. Z Meksyku donoszą, że na podstawie rozporządzenia, ogłoszonego w dzienniku urzędowym, 12 kościołów w stanach Chiapas oraz Colima ma być zamkniętych. Zarządzenie to pozostaje w związku ze wzmożoną w ostatnim czasie akcją kęł ateistycznych, ktęre dążą do wywołania otwartej walki z kościołem katolickim.

Przymus pracy w obozach

dla młodych działaczów hitlerowskich

BERLIN, 7. 10. Pomiędzy przywódcą służby pracy Hierlem a przywódcą niemieckiego frontu pracy dr. Leyem doszło do porozumienia w sprawie przymusowego zatrudnienia wszystkich młodych kandydatów partji narodowo-socjalistycznej oraz frontu pracy w służbie pracy na określony czas.

Wszyscy kandydaci na przyszłych przywódców organizacyj politycznych oraz frontu pracy, urodzeni po 31 grudnia 1914 r., odbyć muszą w przyszłości jednoroczną praktykę w służbie pracy. Kandydaci starsi wiekiem przejdą przeszkolenie w słubie pracy w zależności od wakujących stanowisk. Ukończenie jednorocznej praktyki w służbie pracy z wynikiem dodatnim będzie nieodzownym warunkiem dopuszczenia kandydata do dalszej pracy na wyższych stanowiskach. Po ukończeniu praktyki w służbie pracy poszczególni kandydaci otrzymają niezwłocznie zatrudnienie na odpowiedzialnych odcinkach życia gospodarczego.

„Całkowite przygotowanie wojskowe Włoch"

Wielka mowa Mussoliniego

o stosunku do zagadnień polityki europejskiej

RZYM, 7. 10. Z okazji pobytu lotników francuskich w Medjolanie, Mussolini wygłosił dziś na placu Katedralnym wobec wielotysięcznych tłumów wielką mowę polityczną (transmitowaną przez radjo).

Mowa szefa rządu włoskiego składała się z dwu części.

Pierwsza część dotyczyła zagadnień socjalnyych i gospodarczych.

Zwracając się do witających entuzjastycznie tłumów. Mussolini prosił o kilka chwil uwagi dla wysłuchania przemówienia, które w przyszłości będzie nazwane „mową do robotników medjolańskich". Mówca zajmuje się przedewszystkiem zagadnieniami gospodarczemi.

Jedyną próbą rozwiązania trudności gospodarczych jest — według Mussoliniego — ustrój korporacyjny oparty o samodyscyplinę produkcji. Mussolini powtarza tym razem jedno ze swych poprzednich oświadczeń, że „zadaniem ustroju faszystowskiego jest zrealizowanie wyższej sprawiedliwości socjalnej dla całego narodu włoskiego". Jeżeli wiek ubiegły był wiekiem potęgi kapitału, to wiek 20 jest wiekiem potęgi pracy.

W części drugiej, poświęconej polityce międzynarodowej, zwracają uwagę słowa premjera włoskiego pod adresem Jugosławji. Mussolini oświadcza, że niema wielkich możliwości polepszenia stosunków z tym krajem dopóki trwają polemiki, raniące miłość własną Włochów.

W odniesieniu do Austrji Mussolini stwierdził, że Włochy broniły wolności republiki austrjackiej oraz będą jej nadal bronić. Stoimy w obronie niezawisłości Austrji, uświęconej przez krew kanclerza, który z wyglądu niepozorny, był jednak bohaterem o wielkiem sercu i umyśle.

Nie jest do pomyślenia — mówił dalej Mussolini — rozwój historji Europy bez Niemiec, ale jest nieodzowne, aby pewne czynniki i pewne koła niemieckie nie stwarzały wrażenia, że to Niemcy chcą się oddalić od Europy.

Odnośnie do Francji, oświadczył Mussolini, że stosunki włosko-francuskie mniej więcej od roku uległy znacznej poprawie.

Atmosfera wobec Francji — mówił Mussolini — poprawiła się i jeżeli osiągniemy porozumienie, którego sobie żywo życzymy, będzie ono pożyteczne i da dobre wyniki dla obu krajów oraz dla ogólnych interesów Europy. Okaże się to wszystko w końcu października, lub z początkiem listopada.

Poprawa stosunków wśród narodów europejskich jest tembardziej pożyteczna w obliczu bankructwa konferencji rozbrojeniowej.

Nie ulega wątpliwości — mówi Mussolini — że obywatel Henderson, jak każdy Anglik jest bardzo uparty, ale nie uda mu się zbudzić Łazarza rozbrojeniowego, który jest głęboko przytłoczony i pochowany pod ciężarem dział i okrętów wojennych.

Skoro rzeczy tak stoją, nie dziwi to was — zwraca się Mussolini do słuchaczy — żeśmy się zdecydowali przeprowadzić całkowite przygotowania wojskowe narodu włoskiego.

Wkońcu Mussolini wyraża przekonanie, że faszyzm będzie typem cywilizacji europejskiej i włoskiej 20-go wieku. Premjer kończy swe przemówienie następującem oświadczeniem:

„Jeżeli będzie pokój prawdziwy i owocny, któremu towarzyszyć będzie sprawiedliwość, to upiększymy naszą broń gałązką oliwną, jeżeli natomiast stanie się inaczej, to ostrza naszych bagnetów upiększymy wawrzynem zwycięstwa".

Oświadczenie to wywołało nie milknącą burzę oklasków i okrzyków: „Duce, Duce, Duce!".

Bagno żyrardowskie

pod lupą ekspertów

WARSZAWA, 7. 10. Prace ekspertów sądowych, którzy powołani będą w najbliższych dniach dla zbadania gospodarki francuskiej w Zakładach Żyrardowskich trwać będą przez czas dłuższy. Przeprowadzenie ekspertyzy kosztować będzie kilkanaście tysięcy złotych.

Ekspertyza w sprawie Zakładów po objęciu ich przez sekwestr sądowy pociągnęła za sobą koszt 12.000 złotych. Po zakończeniu obecnej ekspertyzy wyznaczony będzie nowy termin rozprawy w wydziale handlowym Sądu Okręgowego. Termin tego nie należy się spodziewać przed wiosną 1935 r. Sędzia śledczy Demant przesłuchał w ub. tygodniu część personelu Zakładu Żyrardowskich.

Sprzeczna ekspertyza trzech adwokatów

w sprawie senatora Wyrostka.

WARSZAWA, 8.10 — Ekspertami w sprawie senatora Wyrostka byli trzej adwokaci warszawscy Rymowicz, Pęski i Domański.

Ekspertyza wypadła sprzecznie.

Sąd powołany w tej sprawie będzie miał wielkie trudności przy wydaniu orzeczenia. Kilku adwokatów, którym zaproponowano przeprowadzenie ekspertyzy odmówiło złożenia swojej opinji.

Samolot spadł na wierzchołki sosen

Jeden zabity, jeden ranny.

KIELCE 8.10 — Wczoraj rano w Zagnańsku półtora kilometra od Kielc wydarzyła się katastrofa samolotowa. Samolot, w którym znajdował się pilot por. żandarmerji Horski i obserwator kapral Kazimierz Żuchowski z 1 p. l., skutkiem gęstej mgły stracił orjentację i zmuszony był do lądowania. W czasie lądowania samolot runął na wierzchołki sosen w lesie państwowym nadleśnictwa Samsonów. Pilot por. żandarmerji Horski został zabity na miejscu, doznając rozbicia czaszki i złamania nogi. Kapral Żuchowski ranny.

Wielkie oszustwa b. kelnera

Wyłudził od ludzi kilkanaście tysięcy zł.

WARSZAWA, 8.10 — Z polecenia sędziego Cybulskiego osadzony został na Pawiaku 36-letni Wacław Blachowicz, były kelner, ostatnio akwizytor czasopisma „Młody Podchorąży Rezerwy".

Blachowicz grasował na Nalewkach, wyłudzając od kupców żydowskich większe ofiary pieniężne na rzecz pomocy uciekinierom z Niemiec. Naciągnął on w ten sposób kilkadziesiąt osób na różne kwoty, sięgające kilkunastu tysięcy złotych.

Śledztwo wykazało, że Blachowicz jest notorycznym oszustem, karanym już kilkakrotnie i poszukiwanym przez władze sądowo-śledcze.

O 18 miljonów złotych

musi być obcięty budżet M-stwa Oświaty.

WARSZAWA, 8.10 — Budżet przyszłoroczny Ministerstwa Oświaty musi być obcięty o 18 miljonów złotych. Ponieważ na redukcjach rzeczowych tak znacznej kwoty nie da się zaoszczędzić do wyboru pozostałyby: albo redukcja nauczycielstwa, albo dodatkowe źródła dochodu.

Ministerstwo Oświaty wybierze raczej ten drugi sposób, projektując niewielkie opłaty administracyjno - rzeczowe w szkolnictwie powszechnem. Opłaty te ograniczone będą do minimum i nie przekroczą kilku złotych rocznie.

Katastrofa duńskiego okrętu

Rozbił się o skały podwodne.

Adelaida. 8. 10. Duński statek motorowy „Viktorja" o pojemności 4500 ton zniesiony został przez gwałtowną wichurę i rozbił się o skały podwodne w pobliżu Backstairs na południowem wybrzeżu Australji. Załoga w liczbie 30 ludzi uratowana została przez dwa holowniki, które zauważyły nadawane przez statek „Victorial" sygnały i pospieszyły z pomocą.

Śmierć cyklisty pod tramwajem.

Krwawe strzępy na szynach.

Łódź, 8 października. Wczoraj w południe na szosie Łódź — Pabjanice w pobliżu Chocianowic, wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą życie ludzkie.

W pobliżu remizy tramwajów podmiejskich z bocznej drogi usiłował wy jechać na szosę jakiś rowerzysta. W chwili gdy znalazł się na torze ukazał się tramwaj linji Łódź — Pabjanice. Motorniczy momentalnie puścił w ruch hamulce. Wypadkowi jednak nie zdołano zapobiec. Rowerzysta dostał się pod koła wagonu i poniósł śmierć na miejscu.

Kiedy wagon uniesiono spod kół wydobyto pocięte na części ciało rowerzysty oraz połamany rower.

Zwłoki ofiary tragicznego wypadku przewiezione zostały do prosektorjum miejskiego w Łodzi. Przy trupie nie znaleziono żadnych dokumentów.

Dochodzenie prowadzi komenda policji powiatowej.

Konieczność usunięcia deficytu budżetowego.

Ułaskawienie więźniów brzeskich jest dowodem siły rządu. Niestety, trzeba jednocześnie podkreślić, że dalsze trwanie deficytu budżetowego byłoby dowodem słabości.

Dla naszego rozumowania obojętnem jest czy deficyt wynosi 200, czy 300, czy 400 miljonów rocznie. Faktem jest, że operacjami kredytowemi, takiemi czy innemi, można go pokryć. Nie zgrozi więc katastrofą. Ale grozi zahamowaniem poprawy i osłabieniem autorytetu rządu.

Poprawa która się uwidoczniła w Polsce w bieżącym roku, wyszła od rynku pieniężnego. Tymczasem kredyty zaciągane przez rząd dla pokrycia deficytu ciążyć będą coraz bardziej na tym rynku. Gdyby nie wpływ tego czynnika, płynność byłaby niewątpliwie większa, zniżka stopy procentowej powszechniejsza i wydatniejsza, zwyżka papierów państwowych większa ogólny ruch cen i płac bardziej pomyślny, również stan zatrudnienia korzystniejszy. Deficyt ciąży na cenach na płacach, na zatrudnianiu, na rozwoju inwestycyj prywatnych itd. Deficyt utrudnia stawianie pomyślnych horoskopów konjunkturalnych, utrudnia i opóźnia zakończenia kryzysu.

Deficyt godzi w autorytet rządu. Rząd walczy z „przerostami", a czyż deficyt nie jest największym „przerostem", Rząd piętnuje przedsiębiorców, którzy nie umieją wyrobić czystych zysków, a czyż jego przedsiębiorstwa nie świecą złym przykładem? Rząd wzywa obywateli do oszczędności, a czyż — sam nie może być oskarżonym o względną rozrzutność? Obóz rządowy nieraz wspomina o swej sile: a czyż nie może się zdobyć na wysiłek walki z administracją i biurokracją, które uniemożliwiają związanie końca z końcem.

RESPEKT PRZED ŻONĄ

Bolesna eskapada ogrodnika.

ŁÓDŹ, 8 października. Ubiegłej nocy na szosie pod Ozorkowem zatrzymano wóz, na którym leżał nieprzytomny z okrwawioną głową 40-letni Maksymiljan Matudziński, ogrodnik zamieszkały w Tuliszkowie powiatu konińskiego.

Badany przez policję Matudziński, zeznał, że powracał z targu z Łodzi. W drodze pod Zgierzem na ogrodnika miało napaść trzech zamaskowanych i uzbrojonych bandytów. Napastnicy pobili Matudzińskiego rękojeściami rewolwerów zrabowali mu 180 złotych i zbiegli.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało jednak wręcz co innego. Jak się okazało Matudziński przepił część pieniędzy, a będąc pijany spadł z wozu i skaleczył sobie głowę tak silnie, że uszkodzoną ma czaszkę.

Żal straconych pieniędzy, a jeszcze więcej obawa przed żoną skłoniły ogrodnika do symulowania napadu bandyckiego.

Matudziński przebywający obecnie na kuracji w szpitalu, pociągnięty został do odpowiedzialności za wprowadzenie w błąd władz bezpieczeństwa publicznego.

Dzielny brat zabitej tancerki

Policjant zastrzelił złodzieja.

Warszawa, 8.10 — Krwawy pojedynek na rewolwery stoczył wczoraj o 5-ej rano posterunkowy 23-go komisarjatu 33-letni Jan Wielgus.

Przechodząc ulicą Marymoncka, zauważył on dwu mężczyzn o podejrzanym wyglądzie, niosących naładowane worki.

Policjant zatrzymał idących i kazał tłumoki rozpakować. Okazało się, że znajdują się w nich kury z poukrecanemi łbami ubrania męskie, buty i najrozmaitsze inne przedmioty.

Posterunkowy kazał zatrzymanym iść przodem w kierunku komisarjatu Nieznajomi uczynili posłusznie ledwie parę kroków. Nagle jeden z nich rzucił się do ucieczki, a drugi odwróciwszy się dał do policjanta dwa strzały z rewolweru. Niezwykłym trafem żadna z kul nie uczyniła krzywdy Wielgusowi, jedna trafiła w guzik munduru i obe̜rwała go, druga ześlizgnęła się po kolnierzu.

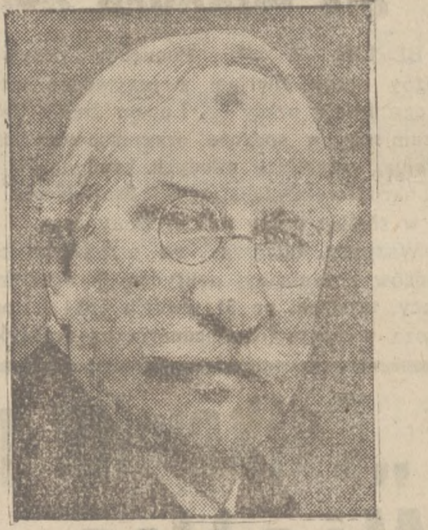
Bandyta począł uciekać strzelając w dalszym ciągu. Teraz dopiero jedna z kul dosięgnęła Wielgusa i przebiła mu udo. Ranny upadł i zaczął odpowiadać strzałami. W pewnej chwili na odległości jakichś 40 kroków bandyta upadł również trafiony w kolano. Teraz zaczął się pojedynek dwu leżących. Strzałów padło około 15. Wreszcie rewolwer bandyty zamilkł; drab leżał nieruchomo na chodniku. Posterunkowy przyczołgał się do niego i stwierdził śmierć złodzieja wskutek rany postrzałowej głowy.

Wielgusa przewieziono do szpitala Dz. Jezus.

Należy przypuszczać, że bandyta o nieustalonem jeszcze nazwisku, popełnił samobójstwo. Za zbiegłym jego kompanem wszczęto poszukiwania.

Ranny posterunkowy Jan Wielgus jest bratem śp. Igi Korczyńskiej (Wielgusówny artystki teatru rewjowego „Ananas" która jak wiadomo zginęła śmiercią tragiczną za kulisami teatru z ręki odsiadującego więzienie Drożyńskiego.

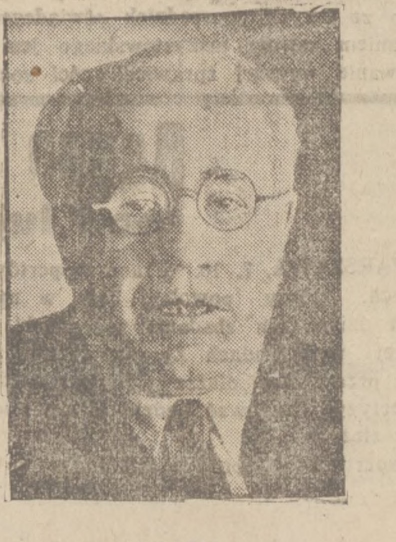
W HISZPAŃSKIM KOTLE.



LERROUX
obecny premjer Hiszpanji.



Adwokat Louis Campanys, prezydent Katalonji.



AZANA
upatrzony na prezesa rządu przyszłej republiki katalońskiej.

TRUDNOŚCI W REALIZOWANIU KUPONÓW TOW. KREDYTOWEGO M. RADOMIA.

Z kół zainteresowanych otrzymujemy relacje ze skargami, że posiadacze kuponów od listów zastawnych Tow. Kred. m. Radomia przy realizowaniu ich narażani są na niezwykłe trudności oraz zmuszani oczekiwać na otrzymanie gotówki, długie miesiące. Wspomniane kupony jakoby mogły być zawsze, niezwłocznie realizowane w Banku Handlowym w Warszawie, lecz niestety w praktyce posiadacze kuponów którzy je złożyli w wspomnianym Banku **przed 3-ma miesiącami,** nie mogą dotychczas otrzymać za nie należności, z tej prostej przyczyny, że T-wo **nie przekazuje Bankowi odpowiednich kwot na realizowanie kuponów** od listów będących w posiadaniu osób przebywających w Warszawie.

DOCHODY ANGLJI Z INWESTYCYJ ZAGRANICZNYCH WYNOSZĄ 154,9 MILJ. F. SZT.

Według oficjalnych danych, opublikowanych w tych dniach, dochody Anglji z tytułu inwestycyj kapitałowych w kolonjach i zagranicą wynosiły w r. 1933 — 154,9 miljonów funtów szterlingów, wobec 156,4 milj. Ł. w roku poprzednim a 230,9 milj. Ł. w r. 1929. Dochody te, aczkolwiek w ostatnich latach zmalały, są jednak wystarczające wysokie do pokrycia deficytu angielskiego bilansu handlowego.

Dodatek sportowy

RUCH ZWYCIĘŻA W BYTOMIU 5:3

K. S. Ruch „09" Bytom 5:3 (2:1).

Mecz mistrza Polski z finalistą piłkarskich mistrzów Niemiec urósł do pierwszorzędnego wydarzenia. Był on od szeregu tygodni tematem rozmów sportowców obydwóch Śląsków. Dużo przyczyń składało się na to, że zawody powyższe zopowiadały się sensacyjnie. Wspomniemy tylko o ostatniem wysokocyfrowem zwycięstwie Ruchu (7:0), oraz że miał on być poniekąd miernikiem poziomu futbalu polskiego i niemieckiego śląska. Wiadomo bowiem, że repr. polskiego Śląska w spotkaniach z Niemcami przegrywała ostatnio zawsze bezapelacyjnie. Oczywiście porażki te należy przypisać absencji graczy Ruchu w tych spotkaniach.

Wczorajsze zawody wygrał Ruch bezapelacyjnie. Mecz jednak rozczarował licznie na stadjonie Hindenburga zebraną publiczność. Poza kilku błyskotliszczemi momentami, zawody były poprostu nudne! Przez cały przeciąg czasu można było zaobserwować zmaganie się dwu systemów. Niemcy narzucili zrazu system „W" grając półwysoko. To naturalnie nieodpowiadało Polakom, którzy wypadli błąd, dopóki nie narzucili swego passingu.

Zespół mistrza Polski przystanie 5:1, zaczął sobie lekceważyć przeciwnika. dając mu możność uzyskania dwu bramek. Rozdziałem dla siebie był arbiter p. Hanussek z Zabrza, który nie dorósł do prowadzenia nawet takiego słabego meczu.

Składy: Kurpanek, Jesella, Motzek, Przybilka, Nowak (Langer), Malik I, Pogoda, Kokott, Dankert, Malik I, Wratzlawek, Tatuś, Wadas, Kacy, Panhirsz, Badura, Zorzycki, Urban, Kubisz, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

W 7 min. Pogoda wykorzystuje kiks obrony i „09" prowadzi 1:0. Wilimowski po solowym przeboju uzykuje z 12 mtr. w 30 min. wyrównanie. Rezultat do pauzy ustala w niespełna 2 min. potem Wodarz i to w ciekawych okolicznościach. Idąc samotnie z piłką, spotyka się sam na sam z bramkarzem, przerzuca jednak sprytnie piłkę, która sama toruje sobie drogę do siatki.

W 3 min. po przerwie zostaje Peterek przy rzucie z rogu sfaulowany i wyniesiony z pola. Karny przestrzeliwuje w karygodny wprost sposób zupełnie lekko(!) Wilimowski. W 15 min. pod bramką Bytomia panuje niezwykły tłok — wykorzystany przez Kubisza. Skołei Nowak zostaje wyniesiony. Wchodzi Langer.

Po pięknej kombinacji całego ataku, zdobywa teraz Kubisz dalekim plasowanym 4-go gola. Nie bez winy jest tutaj Kurpanek. W 20-tej kacy popisuje się niewidzianym dotąd u niego wykopem, do którego dolatuje Kurpanek. Peterek jest jednak na miejscu i główkując ponad wyciągniętemi rękami bramkarza gospodarzy ustala stan 5:1.

Za nastrzeloną rękę Panhirsza egzekwuje Dankert w 30 min. karny. Po chwili Pogoda dośrodkowuje, szkolny błąd Tatusia i piłka znajduje się w siatce.

Reasumując, Niemcy grali zbyt ostro i sami padli tego ofiarą. Prócz Nowaka, opuścił boisko Wratzlawek krótko przed końcem.

W obu zespołach zawiódły tyły. Pomoc Ruchu lepsze, zaśatak naszego mistrza wykorzystał nieomal wszystkie dogodne sytuacje. Na specjalną uwagę prócz Wodarza i Kubisza po pauzie nie zasługuje nikt.

—o—

Piłka nożna

Niemcy — Danja 5:2.

Niezmiernie charakterystysznem dla tego meczu jest podobny jak z Polską fakt, że przy stanie 2:2 na 10 min. przed końcem zawodów, dobrze u nas znany gracz formacji Fach bije kolejno 3 zwycięskie gole.

Węgry — Austrja 3:1 (!).

Sensacyjna porażka „Wunderteamu".

Liga państwowa

Legja — Ł. K. S. 6:1 (2:1).

Podgórze — Polonja 5:0 (3:0).

Pogoń — Warta 3:1 (2:1).

Garbarnia — Wisła 3:1 (1:1).

O wejście do Ligi P. Z. P. N.

T. S. Unja — Grzegorzecki 12:1 (4:0).

Liga Slaska

A. K. S. — K. S. Chorzów 2:5 (2:3).

Mecz ten rozegrany na boisku A. K. S. zakończył się klęską gospodarzy, mimo wyrównanej do przerwy gry.

Bramki dla zwycięzców — Langner (2), Piskala, Wolny i Ślązok. Dla A. K. S. — Marszel i Wostal.

1. F. C. — Wawel N. Wieś 3:1 (2:1).

Bramki dla F. C. padły ze strzałów kuli (2) i Pischke'go. Dla Wawelu punkt honorowy zdobył Piechaczka.

O wejście do Ligi Śl.

Orzeł Wełnowiec — Iskra Siem. 2:1 (1:1).

Mecz kwalifikacyjny o wejście do Ligi Śląskiej względnie pozostanie, zakończył się zwycięstwem marndera Ligi.

Pocztowe P. W. — K. P. W. 3:2 (1:1).

Mecz o wejście wzgl. pozostanie w A-kl. Obecnie dójdzie do 3 spotkanie na neutralnym boisku.

A-klasa

K. S. Ligocianka — Słowian 0:1 (0:1).

„Stadjon" Chorzów — „Jedność" Michałkowice 4:0 (2:0).

„06" Mysłowice — „20" Bogucice 1:1 (0:1).

„22" M. Dąbrówka — „09" Mysłowice 1:0 (0:0).

„Pogoń" N.. Bytom — „Kresy" Chorzów 11:0 (6:0).

Rożdzień-Szopienice — „24" Szopienice 3:1 (1:0).

„Stadjon" Mikołów — „Diana" Katowice 2:3 (1:1).

„Wyzwolenie" Łagiewniki — Brzeziny Śl. 1:0 (0:0).

„Odra" Szarlej — „07" Siemianowice 0:3 (0:2).

Pogoń Kat. — Policyjny K. S. 5:1 (3:0).

Spotkanie towarzyskie. Wynik najlepiej świadczy o formie P. K. S-u.

Horoskopy meczu z Rumunją

Wywiad z kapitanem reprezentacji polskiej Bułanowem

Jerzy Bułanow debjutował w drużynie reprezentacyjnej Polski podczas meczu z Rumunją w 1922 roku. Był to czwarty mecz w naszej młodziutkiej karjerze międzynarodowej. Ten sam niezawodny obrońca był kapitanem drużyny, która w dziesięć lat potem rozgromiła Rumunów w Bukareszcie 5:0.

Wreszcie nie ulega żadnej wątpliwości, że w mianowanym przez p. Kałużę składzie przeciwko naszemu najbliższemu przeciwnikowi Rumunji, znajdzie się również nazwisko Bułanowa. Piękna antyrumuńska tradycja!

— Pamięta pan swój pierwszy występ w reprezentacji?

— Było to dla mnie wielkie przeżycie — mówi Bułanow. — Grałem wówczas na pomocy, miałem 18 lat. Przebieg spotkania nie utrwalił się w głowie, pamiętam jednak, że zremisowaliśmy 1:1 i że chwalić Boga — nie byłem najgorszym graczem na boisku! Z tego starego składu nie został po dwunastu latach w reprezentacji już nikt prócz mnie, starego niedobitka... Szkielet drużyny oparty był na Cracovii, przyczem pamiętam, że Kałuży w ostatniej chwili przeszkodziło coś w udziale w spotkaniu i wystąpiliśmy bez naszego obecnego kapitana związkowego. Ale to straszne dawne czasy!

— Właśnie! I dlatego niech pan lepiej opowie nam o naszym ostatnim występie w Bukareszcie?

—To był bezwzględnie najlepszy mecz reprezentacji Polski! 5:0 było sprawiedliwem odzwierciadle niem stosunku sił.

— Więc Rumuni grali tak kiepsko?

— Właśnie że nie! O to chodzi, że odnieśliśmy zwycięstwo nie dzięki fuszerce gospodarzy, ale dzięki własnej doskonałej grze. Był to zresztą okres dobrej formy reprezentacji, ukoronowany zwycięstwami nad Jugosławją i Szwecją.

Zastosowaliśmy krótkie, przyziemne podania, zagraliśmy po wiedeńsku. Rumuni kręcili się na wszystkie strony jak opętani, usiłując wszelkiemi sposobami złapać piłkę, która właśnie z największą dokładnością i precyzją mijała o metr przeciwnika i wędrowała od polskiej nogi do nogi. Panował olbrzymi upał. Doskonały środkowy napastnik Rumunów Steinbach padł pierwszy ofiarą naszego systemu gry. Po dwudziestu minutach był tak spuchnięty, że musiał opuścić boisko! Większość Rumunów po meczu dostała torsyj z wyczerpania... Słowem — wygraliśmy przez nokaut!

— Pamięta pan nazwiska ówczesnych bohaterów spotkania?

— W drużynie rumuńskiej najlepsi byli Sepi na środku pomocy i Burger, obrońca. Nasza trójka ataku Pazurek — Nawrot — Matyas zagrała końcertowo.

— Czy we Lwowie będziemy kontynuować tradycję zwycięstwa?

— Mam pewne obawy, że we Lwowie tak łatwo nie pójdzie... Rumuni zremisowali ostatnio z Jugosławją (1:1), co wskazuje, że znajdują się w doskonałej kondycji fizycznej. Drużyna ich jest wówczas specjalnie niebezpieczną.

Przeciwnicy nasi grają systemem polodniowców: szybko i półgórnie. Ich piętą achilesową jest stosunkowo słaba technika — tu powinniśmy uderzyć. Nie wolno dać narzucić sobie systemu gry gości!

W mojem pojęciu, wszystko zależy od gry naszej pomocy. Jeśli pomoc zastosuje mądrą techniczną grę krótkiemi passingami — musimy zwyciężyć!

Przed sezonem hokejowym

Lodowisko katowickie rozpocznie swą działalność 3-go listopada. Trochę później (12 listopada) odwiedzi ten osamotniony o tej porze kawałek lodu obóz treningowy hokeistów pod kierunkiem kapitana sportowego PZHL. i b. reprezentacyjnego bramkarza, p. Sachsa. Do prowadzenia treningów zaangażowany zostanie Kanadyjczyk spośród studentów, przebywających na wyższych uczelniach w Anglji.

Obóz poarwa do 2-go grudnia i urozmaicony zostanie tarzema spotkaniami z zespołami zagranicznemi. W Katowicach gra HC Riessersee (17 i 18 listopada) i słynna międzynarodowa drużyna BSC Berlin (1 i 2 grudnia), a w dniach 26 i 27 listopada reprezentacja odwiedzi Wiedeń i weźmie udział w turnieju WEV.

Grudzień (3 — 23 tego miesiąca) przeznaczony jest na rozegranie mistrzostw okręgowych. Okres świąt Narodzenia wypełniony zostanie tradycyjnemi turniejami uzdrowiskowemi (Zakopane 25 — 27 grudnia. Krynica 2 — 6 stycznia), w których spodziewany jest udział WEV (Wiedeń), SC Brandenburg (Berlin) i AIK (Stockholm).

Na tydzień przed mistrzostwami świata (10 stycznia) reprezentacja Polski uda się do Davos, aby przyzwyczaić się do wysokogórskiego klimatu. Po jaknajpomyślniejszym udziale w turnieju o mistrzostwo drużyna polska gotowa jest rozegrać kilka spotkań towarzyskich w drodze powrotnej i musi już śpieszyć do kraju na turniej finałowy o mistrzostwo Polski.

W lutym spodziewane są w Polsce wizyty zespołów Kanady i USA (puhar Styki?) oraz wyjazd do Berlina na mecz rewanżowy Polska — Niemcy.

Wielkie nadzieje wiąże PZHL z rokowaniami prowadzonemi z Sowietami. Przyjazd zespołu rosyjskich hokeistów do Warszawy byłby pierwszorzędną sensacją polityczną i sportową.

—o—

Kobieta przy kierownicy...

Samochód najechał na grupę osób

4 ofiary katastrofy

Wczorajszej niedzieli popołudniu wydarzyła się w Szarleju katastrofa, której ofiarą padło cztery osoby.

Około godziny 15-ej na przystanek autobusowy Śl. Linij Autobusowych w Szarleju, obok składu Szolca, nadjechał autobus.

W chwili, gdy kilku pasażerów zamierzało wsiąć do autobusu nadjechał nagle z tyłu samochód osobowy Śl. 7871, kierowany przez jakąś niewiastę. Auto najechało całym pędem na grupę pasażerów, stojących na chodniku, raniąc kilku z nich, a m. in. ks. Wolfa, niejakich Nierychłę, Barana i Ciechałę z Szarleja.

Rannego Nierychłę odstawiono do szpitala. Winę w wypadku ponosi prowadząca samochód kobieta, którą przytrzymano.

—o—

Niedole i zbrodnie

Pokłosie niedzieli

Do biur firmy Dom Spedycyjny Jana Rzewiczoka przy ul. Dworcowej w Katowicach włamali się zawodowi kasiarze.

Po otworzeniu rakiem ogniotrwałej kasy pancernej, zrabowali z niej 300 zł. i ulotnili się bez pozostawienia po sobie śladów.

Na targu w Szopienicach, kiedy kupiec Michał Madera z Mysłowic odszedł od swego wozu transportowego, by z jednym ze sprzedawców dobić w restauracyjne interesu, skradziono mu w międzyczasie trzy wielkie płachty nieprzemakalne, wartości 200 zł. Wyszedł na interesie jak Zabłocki na mydle.

W Nowej Wsi rowerzysta Henryk Sparwasser z Czarnego Lasu najechał przy wielkiej szybkości na mieszkankę Nowej Wsi Helenę Cofałównę.

Doznała ona złamania prawej nogi oraz szereguobrażeń.

Ranną przewieziono do szpitala Sp. Brackiej w Bielszowicach. Winę wypadku ponosi rowerzysta, na którego też skierowano doniesienie.

RADJO

KATOWICE — Poniedziałek, 8. października. 6,45 — 8,00 *Audycja poranna.* 11,57 *Sygnał czasu, hejnał, oraz wiadomości meteorologiczne.* 12,10 *Muzyka taneczna.* 13,05 *Muzyka (płyty).* 15,30 *Wiadomości gospodarcze.* 15,45 *„Szalapin" reportaż muzyczny.* 16,45 *Feljeton.* 17,00 *Recital skrzypcowy.* 17,25 *Komunikaty.* 17,35 *Piosenki.* 17,50 *Pogadanka Brunona Winawera.* 18,00 *Odczyt.* 18,15 *Muzyka lekka.* 18,45 *Pogawędka (z płytami) dla dzieci.* 19,00 *Audycja strzelecka.* 19,25 *Kronika harcerska* 19,30 *Feljeton p. t. „Dzielni kierowncy"* 19,50 *Wiadomości sportowe.* 20,00 *Muzyka lekka.* 20,55 *„Jak pracujemy w Polsce"* 21,00 *Recital fortepianowy.* 21,45 *„Współczesne zadania kulturalne".* 22,00 *Koncert reklamowy.* 22,15 — 23,30 *Muzyka taneczna.*

Cenne odkrycie w starym kościele.

Freski z XIV wieku

Miasto włoskie Orvieto słynie przedewszystkiem ze swej katedry, której przepiękna polichromja uchodzi za jedno z arcydzieł świata w tej dziedzinie. Kościół został zbudowany w r. 1004. Ściany jego a nawet filary są ozdobione malowidłami, pochodzącemi z najrozmaitszych epok i szkół, przyczem spotykamy tu dzieła takich mistrzów, jak Lippo Memmi, Andrea di Giovanni, Cimabue i Cavallini. Obecnie dokonano w tym kościele

cennego odkrycia.

Po usunięciu grubej warstwy tynku znaleziono freski z XIV wieku. Są tu podobizny św. Jana Chrzciciela, św. Jakóba, św. Antoniego i św. Katarzyny Aragon skiej. Pod tynkiem sklepienia odkryto postacie Zbawiciela i Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Wartości artystyczne tych dzieł wskazują na to, że ich twórca musiał należeć do jednej z najwybitniejszych szkół ówczesnych. Uderza tu zwłaszcza umiejętne zachowanie proporcyj i mistrzowskie ujęcie ruchów.

Ciało jest tylko ciałem...

GWIAZDA Z LITOŚCIWEM SERCEM.

Zmarła ostatnio artystka filmowa Marja Dressler była nietylko najulubieńszą gwiazdą starszego pokolenia w Hollywood — przyjaźń jej można było uważać za najdroższy skarb. Bo też była kobieta...

— Jak długo siebie pamiętam,

byłam brzydka.

Ale cóż z tego?

— Ciało jest tylko ciałem, jakkolwiek by je spłaszczać i zwężać w biodrach. A jeżeli cała twoja wartość polega na pięknem ciele — nie jesteś wiele warta. Używajcie pomadek do warg i tuszu do rzęs, jeżeli sobie tego życzycie — ale ani przez chwilę nie myślcie, że ma to najmniejsze znaczenie dla jedynej waszej części, która może mieć wartość, dla waszej jaźni, dla tego, co nazywamy duszą, ponieważ

nie znamy innej nazwy.

— Myślenie dobrze o innych nada obczom waszym większego blasku, niż wszystkie tusze świata. Wszystko mi jedno, jakiebym chciała mieć usta, gdybym się urodziła po raz drugi, ale szlachetność, pobłażliwość i optymizm nadają ustom piękniejszy rysunek, niż łuki, nakreślone nawet przez samego Kupidy na. Gdyby tylko kobiety przestały się martwić o to, ile ważą, a od czasu do czasu pomyślały o prawdziwych

zmartwieniach innych,

byłyby nietylko szczęśliwe, ale odkryłyby także, że stają się o całe niebo ciekawsze niż dawniej.

To wszystko powiedziała mi Marja trzy lata temu, podczas rekonwalescencji po ciężkiej chorobie.

Po tej chorobie przyjaciele artystki

wzięli jej sprawy w swoje ręce.

Dwie przyjaciółki przekonały ją, że powinna spróbować szczęścia w filmie i odkładać większą część zarobków, aby móc wybudować sobie własny dom.

I wreszcie rok temu dom został wykończony. Dom jej podobny do niej samej. Niema w nim ani jednej niepotrzebnej rzeczy. Jedyną rzeczą, której w życiu pragnęła, a nigdy nie miała, był dom.

Zarabiała dużo, ale nawet gdyby miała dziesięciokrotnie wyższe honoraria od otrzymywanych, jeszczeby potrafiła pozbyć się ich w szybkim czasie: powiększały dziesięciokrotnie ofiary

na cele dobroczynne.

W domu Marja bynajmniej nie rządziła. Panowała w nim Mamie, murzynka, o miękkiej wymowie, która przez ćwierć stulecia mieszkała razem z Marją, w złych czy dobrych czasach, otrzymując pensję lub jej nie otrzymując.

Czasami stosunkowo nieważne wydaje mi się stanowisko Marjo Dressler w świecie filmu. Pewnie, że wiele znaczy to, że we wszystkich kinach na całym świecie widzowie śmieją się i płaczą pod urokiem

jej wielkiej sztuki.

Ale Marja Dressler jest czemś więcej jeszcze niż wielką gwiazdą filmową. Marja kobieta będzie żyła w sercach setek swoich przyjaciół wtedy nawet, kiedy imię jej, jako znakomitości filmowej, będzie zapomniane.

Czy można się wobec tego dziwić, że Hollywood uważał Marję Dressler za królową gwiazd?

EGIPT NAŚLADUJE AMERYKĘ.

ŻYWE TARCZE PRZEMYTNIKÓW.

NARKOTYKI NA FALACH MORSKICH.

Bez żadnego rozgłosu w prasie światowej wytworzył się w Egipcie gangsteryzm, nie ustępujący niemal miejsca w hierarchji gangsteryzmowi amerykańskiemu. Egipt niema jeszcze swego Al Capone, ale posiada dobrze zorganizowane i uzbrojone bandy, których kryjówki są nie do wyśledzenia wskutek położenia geograficznego kraju.

Między policją i gangsterami toczy się z niesłychanym nakładem energji, chyżości, odwagi i wytrwałości walka, która zdumiewa wtajemniczonych w jej perypetje.

Część narkotyków przemyca się w przesyłkach towarowych, w pleciakach bańkach na naftę i w beczkach z winem. Haszysz sprowadza się z Syrji, z Turcji lub z Grecji, przewożąc go karawanami przez półwysep Synaj, a następnie łodziami przez zatokę Sueską do Pustyni Arabskiej i znowu karawanami do zamieszkałej części Egiptu. Największą część przemytu odbywa tę właśnie drogę.

Pozatem na usługach gangsterów znajduje się

cała flotylla statków nadbrzeżnych,

małych parowców i żaglowców utrzymujących ruch lokalny oraz łodzi rybackich. Znakomicie funkcjonujący system szpiegowski ostrzega krążące przy brzegach statki o ruchach policji granicznej i straży celnej.

Nadchodzące drogą morską narkotyki tkwią w sakiewkach gumowych lub w woreczkach z nieprzemakalnej materji, gdyż bardzo często trzeba je przed kontrolą, wyrzucać za burtę. Sakiewki i worki są tak uszczelnione, że pływają po powierzchni.

Aby uniemożliwić strażnikom celnym zauważenie ich i wyłowienie, wymyślili przemytnicy genjalny trick. Obciążają pakuneczki wałeczkami z solą, której ciężar zatapia poszukiwany towar. Po kilku dniach (a można to dokładnie obliczyć, stosując odpowiednią ilość soli) sól rozpuszcza się i sakiewki z narkotykami wypływają na powierzchnię morza, skąd wyławiają ją przemytnicy lub ich zaufani.

Czasem jednak udaje się policji nakryć gangsterów, bo kiedy agenci zauważą wrzucanie narkotyków do morza warują cierpliwie całemi tygodniami na takich miejscach. Nagół niema prawie dnia bez aresztowań, rozpraw i wyroków za przemyt trucizn.

Egipski kodeks karny jest przytem bardzo surowy i przewiduje dla przemytników i handlarzy

do 10 lat ciężkiego więzienia,

dla konsumentów zaś kary długiego aresztu.

Tysiące kilogramów narkotyków przenika do kraju od strony morza Czerwonego. Brzeg jest tam pustynny i bezludny i nie sposób tej granicy upilnować, choć dniem i nocą patrolują tam strażnicy, na wielbłądach. Nadzwyczajna jest wytrzymałość tych ludzi i zwierząt. Na obszarze, gdzie najdoświadczeńszy Europejczyk nie odnalazłby już nigdy po półgodzinnem oddaleniu się auta lub konia, wśród labiryntu skał i wertepów, mimo upałów i burz piasko wych krążą ciągle i znajdują drogę gangsterzy i patrole.

Jedynym dowodem obecności lub przejścia przemytników są na takim terenie tropy. Czytanie śladów i zapamiętywanie ich jest zdolnością tak rozwiniętą u synów pustyni, jak zdolność zapamiętywania twarzy u Europejczyków.

W sądach egipskich fungują zaprzysiężeni biegli „czytający w śladach", jak u nas biegli grafologowie. Nawet najzatwardzialszy przemytnik

przyznaje się do winy,

gdy biegły wyda niekorzystne dla niego orzeczenie.

Do służby patrolowej są używani najinteligentniejsi strażnicy o wyostrzonym zmyśle rozpoznawania śladów. Na pierwszy rzut oka rozróżniają oni, czy mają przed sobą ślad starego lub młodego człowieka, obciążonego lub bez żadnego bagażu. Jeżeli odkryją tropy pięciu wielbłądów i pięciu poganiaczy, wiedzą napewno, że to gangsterzy, bo w naturalnej karawanie jest zawsze więcej zwierząt niż ludzi. Wogóle lekko objuczona karawana jest podejrzana i rozpoczyna się za nią pościg.

Takie polowanie jest rozgrywką pierwotnie dziką. I w gangsterach i w strażnikach odzywa się

krew rabusiów pustynnych.

Gdy przemytnicy widzą, że nie ujdą już pogoni, zmuszają wielbłądy do położenia się w piasku i otwierają ogień do strażników z poza tych żywych okopów.

Strażnicy zaś bez litości strzelają do zwierząt, aby pozbawić przemytników możności dalszej ucieczki. Czasem taki morderczy pościg trwa 4 dni i noce, dopóki obie strony nie znajdą się w zamieszkanym kraju, gdzie gangsterzy znikają bez śladu.

Żona nie powinna używać Kosmetyków

jeśli mąż sobie tego nie życzy.

Do najdziwniejszych przyczyn rozwodowych należy przyczyna omawiana podczas procesu przeciwko Edwardowi Jerzemu Glenisterowi, mieszkańcowi Nowego Jorku.

Mister Glenister, zamożny przemysłowiec jest namiętnym wrogiem

wszelkich kosmetyków.

Nie znosi on u kobiet ani pudru, ani ołówka do brwi, a przedewszystkiem kredki do ust, którą uważa za wynalazek djabła. Gdy więc miał zamiar się żenić, postanowił wybrać sobie na małżonkę taką dziewczynkę, która uznaje tylko wdzięki naturalne. I rzeczywiście zapoznał się z taką panną, która jednak wiedząc o zamożności przemysłowca i o jego kaprysach kosmetycznych, na jakiś czas postanowiła zrezygnować

ze sztucznych ozdób,

wymyślonych przez kosmetykę.

Ale w kilka miesięcy po zawarciu małżeństwa pani Mabel zaczęła się pudrować, malować i szminkować zrazu dyskretnie, potem coraz odważniej i śmielej. Mąż zrazu nic nie zauważył, ale pewnego wieczora wybuchnęła straszliwa awantura. Pewnego dnia poszedł Glenister ze swoją żoną do kina. Gdy ściemniło się zauważył, że żona wyjęła z torebki kredkę i zaczęła sobie smarować usta. Glenister nic nie powiedział, lecz gdy oboje wyszli z kina, chwycił żonę za ramię i wrzasnął:

— Czem

smarowałaś sobie usta?

— Niczem — odpowiedziała żona — przecież wiesz, że się nie maluję.

Gdy mąż wściekał się coraz bardziej musiała się przyznać Mabel że ma na ustach odrobinę różu. Ta wiadomość doprowadziła dziwaka do jakiejś furji Zaczął dziko swą chusteczką ścierać farbę z ust żony, a gdy pani Glenister zaprotestowała przeciwko tej brutalności, mąż wymierzył jej

siarczysty policzek.

Przytem krzyczał na ulicy na cały głos że przyzwoita kobieta nie maluje swoich ust.

Skutek tej awantury był taki, że pani Mabel postanowiła rozwieść się ze swoim zwarjowanym mężem. Sąd jednak amerykański stanął w tym wypadku po stronie męża i oświadczył, że skoro mąż sobie tego nie życzy, przyzwoita kobieta nie powinna się smarować. Jeśliby zaś pani Mabel upierała się przy rozwodzie, to musi zrezygnować ze wszelkich świadczeń finansowych, gdyż w tym wypadku nie mąż, lecz ona ponosi winę rozejścia się.

LISTA NARZEKAŃ.

Eksperyment angielskiego pisarza.

Kryzys wyhodował osobliwy i antypatyczny gatunek ludzi, którzy nałogowo żalą się na wszystko i wszystkich.

Jeden z wybitnych pisarzy angielskich przeprowadził wśród tego typu ludzi

oryginalny eksperyment.

Przysłuchując się rozmowom w salonach i lokalach publicznych Londynu, ustalił listę rzeczy, których — zdaniem „żałobników" — już niema.

Oto niektóre pozycje tej listy:

— Niema już lata.
— Niema uczciwości handlowej.
— Niema uczciwych dziewcząt.
— Niema już wiary.
— Niema pięknych kobiet.
— Niema dobrych sztuk teatralnych i filmów.
— Zniknęła grzeczność.
— Niema dżentelmenów.
— Niema trwałych materjałów.
— Niema wielkich pisarzy.
— Niema usłużnych przyjaciół.
— Zniknął zdrowy rozsądek.
— Niema już wierności i prawdziwych uczuć.
— Niema grzecznych dzieci.
— Niema humoru.
— Niema zdrowia.
— Niema pieniędzy.
— Niema!...

Listę żalów tych zaopatruje pisarz w ironiczny komentarz: „Jeśli wierzyć kryzysowym żałobnikom, niewiele pozostało ludziom współczesnym z życia. Żałobnicy sieją popłoch i niewiarę. Zdrowym nakazem chwili jest stronić od takiego rozsadnika depresyjnych strojów.

Oryginalna instytucja. Królestwo włóczęgów.

Udany eksperyment czterech braci

Chicago, we wrześniu.

Na Grand Boulevard w Chicago stoi stary hotel. Jest to imponujący budynek o osiemdziesięciu pokojach. Wybudowano go w czasie, gdy miał sąsiedztwo dystyngowane i arystokratyczne. Lecz z chwilą wejścia do tej dzielnicy Murzynów, hotel ów stracił dobrą swą opinję i zamienił się na podrzędną spelunkę. Właścicielami jego byli czterej bracia, t. zw. „czterej jeźdźcy Apokalipsy". — Hotel był równocześnie jaskinią gry.

Dzienniki, policja, organizacje i „porządni ludzie" z sąsiedztwa zorganizowali wspólną akcję przeciwko „hotelowi. Po beznadziejnej walce właściciele poddali się i postanowili zawiesić swój interes.

Pewnego dnia udałem się tam z przyjacielem moim Billem, który odwiedzał dawniej hotel w charakterze lekarza. Chcieliśmy zobaczyć jak się braciom powodzi. Zastaliśmy ich bardzo przygnębionych, grzejących się przy kominku.

— Jak się wam powodzi obecnie? — zapytał Bill.

— Źle z nami, bardzo źle. Rząd zamierza jednego z nas wysłać nawet do więzienia w Atlancie. Każdy drab, któremu jesteśmy winni dolara, skarży nas do Sądu. Całe szczęście, że nie puszczono nas jeszcze z dymem. Bylibyśmy radzi, pozbywając się tego gmachu.

— Jeżeli chcecie mi go podarować, przyjmę — oświadczył Bill. — Zrobię z niego hotel dla bezdomnych. Mamy tysiące ludzi spędzających noce na ulicy.

Jeden z braci, dawny sierżant policji, zadecydował, że o ile Bill przejmie od nich hotel, to zobowiążą się nawet płacić mu komorne, dadzą portjera i chłopca do posyłek, a prócz tego przez jakiś czas będą włóczęgów żywić za darmo.

Bill poszedł zaraz do klubu włóczęgów i znalazł chętnych do wygodnego spania i zjedzenia kolacji. Podawszy adres hotelu, zamówił ich na odpowiednią godzinę. Następnie posłał do różnych schronisk i wszędzie rozpowszechnił radosną nowinę.

„Czterej jeźdźcy", zobaczywszy sznur schodzących się włóczęgów, oniemieli ze zdumienia. Lecz wnet opanowali się i uprzejmie zaczęli zapraszać biedaków do wnętrza. — W czasie przygotowywania kolacji zgromadziliśmy włóczęgów w sali i przywitaliśmy ich serdecznie. Kilku bezdomnych zaczęło produkować się grą lub tańcem, aż wreszcie zasiedliśmy do kolacji. Po kolacji gości umieszczono w pokojach. Największy pokój z łazienką dostał były gorliwy poszukiwacz złota, który od lat nie spał w łóżku, a od trzech miesięcy nie rozbierał się z łachmanów. Gdy zobaczył piękny pokój z puszystym dywanem i mahoniowem łóżkiem, powiedział: Nie, tu nie będę spał, zanieczyszczę tylko łóżko". Zmusiliśmy go do pozostania w tym pokoju, lecz rano łóżko było nietknięte. Stary spał na dywanie.

Biedacy byli tak samo obsługiwani, jak dawni goście. Otrzymywali czystą pościel, kąpiel i mieli obsługę na każde zawołanie. Wszyscy byli zadowoleni z wyjątkiem jednego pijaka. Telefonował on na dół, że nie może sypiać na tak miękkich materacach. Chciał, aby dać mu łóżko, jakie miał w schronisku. Prosił również dyrekcję o danie mu służącego do rozbierania.

Po pewnym czasie „czterej jeźdźcy", grono ciekawych i ja z doktorem zebraliśmy się w hallu przy kominku.

— A więc, moi panowie, jak się czujecie w nowej roli filantropów? — zagadnąłem ich.

— Ach, panie, czegoś podobnego w życiu swojem nie widzieliśmy. Jak oni okropnie jedzą, jak dzikie zwierzęta. A ilu młodych ludzi było wśród nich. Kilku z nich nie ma więcej jak 15—16 lat. Czy rzeczywiście wszyscy oni nie mieli noclegu? Niektórzy z nich wyglądają jak porządni robotnicy. Cieszę się żeśmy dali im przytułek.

— Czy pan wie, że większa część tych biedaków nie chce spać w łóżkach spowodu zawszenia. Kazałem im przygotować kąpiel. Jeden z nich miał takie obuwie, że spadało mu z nóg; dałem mu swoje. A ten młodzieniec w bronzowym sweatrze ma takie uczciwe oczy. Postaram się o zajęcie dla niego.

„Czterej jeźdźcy" kazali wymalować szyld z napisem: „Królestwo włóczęgów — darmowe jedzenie i mieszkanie". Szyld powiesił w widocznem miejscu przed hotelem. „Królestwo włóczęgów miało szalone powodzenie. Pierwszej nocy spali po jednym w każdym pokoju, następnej nocy już po dwóch w każdem łóżku, a potem po trzech nawet na ziemi. Po pewnym czasie były zapełnione nietylko pokoje, lecz nawet korytarze, hall, restauracja i wszystkie inne ubikacje.

W. niedzielę po południu mieliśmy koncerty i to z prawdziwą muzyką a nawet i własny chór, złożony z kilkuset wagabundów; kierownikiem chóru był pewien pastor, Edwin Palmer. Najchętniej śpiewali: „Adelino, słodka Adelino". Śpiewaliśmy wszyscy, nawet i policjanci, którzy byli na służbie — Wspólny śpiew złączył wszystkich w jedną wielką zgodną rodzinę.

„Królestwo" istniało zgórą cały miesiąc. „Czterej jeźdźcy" wydawali codziennie ze 100 dolarów na utrzymanie biedaków, a każdy, kto przyszedł, był mile widziany. — Nikt nikogo nie pytał o nazwisko i nie zapisywał. Było to czemś nowem w życiu włóczęgów i podobało im się. Wiedzieli o tem dobrze, jaką opinję miał przedtem hotel i fakt ten czynił ich śmielszymi. Żyli tu razem włóczędzy, pijacy, przestępcy, paserzy i gracze, a nawet młodzieńcy, którzy uciekli z domów rodzicielskich. A wszyscy byli świadomi swej nędzy moralnej i fizycznej swego osamotnienia.

Z. Z.

Sezon chorób.



Gdzie się nie ruszysz — katar, chrypka,
Kaszel i inne dyrdymałki,
Każdy klnie w kamień podłą jesień,
Zwłaszcza, gdy w gardle są migdałki.
Temu artretyzm rwie kosteczki,
twierdzi, że dłużej nie wytrzyma,
wróży cudownie deszcz, pogodę,
mógłby zastąpić nawet P.I.M.-a.
Kogo nie spotkasz, każdy jęczy,
na bóle serca, nerkokłucie,
niektórzy twierdzą, że nie mogą
wygodnie kiwać palcem w bucie.
Spotkałem wczoraj pewną panią,
trudno mi mówić od początku,
skarżyła ciągle się przede mną,
że coś ma serce nie w porządku.
Kto temu winien?... Tylko ona —,
jak informują mnie sąsiedzi,
w jej małem sercu (proszę, proszę...),
aż czterech tęgich zuchów siedzi.
Więc nie dziwota, że ten ciężar
za skórę sercu przecież zalazł,
nawet „Kościuszkę" podczas lotu
ściągnie na ziemię taki balast.
Żebyś nie stękał, kwękał, człeku,
abyś nie krzyczał wciąż — o rety
jest na choroby moc sposobów,
przeto posłuchaj rad poety.
Gdy ci migdały w gardle rosną,
Szykuj zawczasu mocny worek,
Świetnie je łuska i bez bólu
Wiktor Łukomski, cny doktorek.
Na chrypkę, katar, czy też grypę,
lekarstwem, powiem, jaknajlepszem,
wypić pół butli jarzębiaku,
albo angielkę mocnej z pieprzem.
Gdy boli serce i nie znosi
ruchów najmniejszych, żadnych trzęsień,
jest na to sposób radykalny,
zgodzisz się ze mną: — wyrżnąć mięsień.
Kiedy zaś piasek rżnie cię w nerkach,
niczem stalowe ostrze szabli,
Zrób w nerkach dziurkę — co tam piasek,
niech się wysypie — pal go djabli.
Gdy masz w kolanie złe strzykanie,
najlepszy sposób na to chyba,
zjeść własne jabłko, smacznie schrupać.
a będziesz, bracie, zdrów jak ryba.
Na jedną tylko dolegliwość
Znaleźć nie mogę ja sposobu,
jak przezwyciężyć brak mamony
i być bogatym aż do grobu.
To jest choroba najgroźniejsza,
aby ją zwalczyć, o tem marzę,
jej chyba nigdy najsławniejsi
nawet nie zmogą konsyljarze.
Gdyś na nią chory — skacz do trumny,
nic nie pomoże ci cherlaku,
nawet tą jedna mocna z pieprzem,
ani pół butli jarzębiaku.

ROM.

Do naszych P. T. Abonentów.

Zdarzają się podobno wypadki, że dziennik nasz dochodzi do rąk Czytelników nieregularnie, a nawet zachodzą przerwy w doręczaniu gazet.

Celem uniknięcia tych niedomagań prosimy naszych Prenumeratorów, by zechcieli o wszystkich usterkach każdorazowo zawiadamiać naszą administrację.

Zaznaczamy, iż w myśl rozporządzenia Ministerstwa Poczt i Telegrafów reklamacje dotyczące nieotrzymanych egzemplarzy czasopism, opatrzone widocznym napisem „reklamacaj gazetowa" wysyłane jako zwykłe przesyłki listowe, wolne są od opłaty pocztowej, o ile zostały nadane w stanie otwartym (karta pocztowa, pismo — niezaklejonej kopercie itp.) Zwracamy uwagę, że wszelkie dopiski poza stwierdzeniem faktu nieotrzymania pisma pociągają za sobą przymus karnej dopłaty. Prosimy zatem ograniczyć się w reklamacjach wyłącznie do zawiadomienia nas o nieotrzymaniu przesyłki, w sposób następujący: „Zawiadamiamy, że dnia.... nie otrzymaliśmy numeru „Nowego Czasu" lub z opóźnieniem — adres reklamującego.

Wydawnictwo.

Wierność małżeńska
w świetle wyroku Salomona

Przed trzydziestu laty znaleziono na wschodzie nieznaną dotychczas księgę, napisaną w języku arabskim. Pochodziła ona z 10 wieku po Chrystusie i, jak ustalono, była przeznaczona do użytku gminy żydowskiej w Egipcie. Księga ta nosi tytuł „Liber consolationis Ibn Snadin" i zawiera nieznane szczegóły jeszcze jednego „sądu salomonowego". Znaleziony manuskrypt odesłano do uniwersytetu w Yale, w Stanach Zjednoczonych, gdzie go obecnie odcyfrował profesor Juljan Oberman.

Głównym tematem księgi jest zagadnienie, czy kobieta jest wierna i czy można od niej wymagać wierności, Jak wiadomo król Salomon był skrajnym sceptykiem, jeśli chodzi o tak zwaną „wierność" kobiecą. Pogląd ten jednak nie zgadzał się ze stanowiskiem narodu, którego przedstawiciele czynili królowi wymówki, że niesłusznie odsądza niewiasty od czci i wiary. Nie pomogły tłumaczenia się króla, że mając 700 żon i 300 nałożnic ma słuszne pretensje do tego, by uchodzić za znawcę duszy niewieściej. Przedstawiciele szerokiej opinji publicznej podtrzymywali swój pogląd, że bywają również wierne niewiasty jak i wierni mężczyźni. Wówczas król oświadczył, że gotów jest przeprowadzić próbę, na podstawie której dowiedzie wszystkim, że ma rację.

Kazał oto wyszukać najszczęśliwsze małżeństwo, przyczem żona winna być młoda i piękna. Stadło takie zostało wkrótce znalezione i król wezwał do siebie małżonka.

— Znam twoje zasługi — oświadczył Salomon do szczęśliwego małżonka, i dlatego postanowiłem cię odpowiednio wynagrodzić. Dostaniesz jedną z moich córek za żonę i zrobię cię ministrem, jednak musisz się rozejść ze swą żoną i opuścić dzieci.

Mężczyzna natychmiast odmówił. Oświadczył, że jest bardzo wdzięczny królowi za tyle wspaniałomyślności. jednak kocha żonę i dzieci bezgranicznie, i nie rozstanie się z niemi.

Skolei wezwał do siebie król żonę szczęśliwego małżonka. Oświadczył jej, że oddawna płonie ku niej miłością i chciałby pojąć ją za żonę, jednak domaga się, by ona zabiła wpierw swojego męża.

Niewiasta bez wahania zgodziła się na to, i przyjęła od króla sztylet. Królowi jednak nie zależało na zamordowaniu mężczyzny i dlatego dał jej sztylet tępy. Niewiasta urządziła wkrótce ucztę na której usiłowała zamordować pijanego męża.
Ponieważ broń była tępa — zamach nie udał się.

Wówczas zwołał król przedstawicieli narodu i przedstawił im, jak odmiennie zachowują się w krytycznych sytuacjach wierny mąż i „wierna" żona.

Przytoczona powyżej historja jest tylko częścią odnalezionego manuskryptu, a uczeni oczekują w dalszym ciągu odcyfrowania jego reszty, która spewnością zawiera szereg nieznanych jeszcze ciekawych historyj.

OFIARNOŚĆ.

Baron Pijalski skarży się swemu lokajowi:

— To wino jest zbyt dobre. Boję się, że się zapiję niem na śmierć.

Lokaj w odpowiedzi prosi z uniżoną miną:

— Jeżeli pan baron pozwoli to gotów jestem umrzeć za pana barona.

PRZYJACIÓŁKI.

— Wczoraj wieczorem oświadczył mi Paweł, że jestem najpiękniejszą panną, jaką kiedykolwiek spotkał w życiu.

— To samo mówił do mnie przed rokiem.

— Wiem o tem. Chciałam tylko podkreślić, jak się jego gust od tego czasu poprawił.

Radykalne rozwiązanie problemu bezpieczeństwa w kolejnictwie.

Aparat zabezpieczający przed zderzeniem pociągów.

Doniosły wynalazek Polaka.

Straszliwa katastrofa kolejowa pod Krzeszowicami, w której utraciło życie lub zdrowie wielu ludzi, zwróciła znów uwagę społeczeństwa na nierozwiązany problem bezpieczeństwa jazdy pociągami.

W związku z temi smutnemi wypadkami przypominamy że niespełna dwa lata temu gośnem echem odbił się wśród społeczeństwa fakt wynalezienia przez Polaka aparatu, który zabezpiecza przed zderzeniem się pociągów. Wynalazcą tego aparatu jest stały mieszkaniec Rudy Pabjanickiej p. Jerzy Kozłowski, do którego to też udaliśmy się obecnie, w celu zapoznania się z zasadą omawianego przyrządu.

P. Jerzy Kozłowski wynalazek swój zgłosił w Urzędzie Patentowym Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 20 grudnia 1020 roku i otrzymał patent za nr. 15052 w dniu 15 marca 1932 r. Jak wynika z przedstawionego nam drukowanego opisu tego wynalazku, pomysł p. Kozłowskiego zyskał sobie całkowity aplauz Urzędu Patentowego, o czem świadczą następujące choćby słowa na str. 4: „Zderzenie się pociągów przy zastosowaniu niniejszego wynalazku jest zatem niemożliwe".

Elektryczne urządzenie, pomysłu p. Kozłowskiego, zabezpieczające przed zderzeniem się pociągów polega na tem że lokomotywy pociągów idących na przeciw sobie, względnie jedna za drugą zostaje samoczynnie zahamowane w odległości, wystarczającej do zatrzymania pociągów przy największej ich szybkości.

Dzieje się to na skutek specjalnego urządzenia między stacjami.

Mianowicie przed obu stacjami znajdują się izolowane kawałki szyn z aparatami hamującemi, zaś na każdej lokomotywie umieszczone są pod jej podwoziem przyrządy, służące do elektrycznego łączenia tych szyn ze źródłem prądu, mieszczącem się na lokomotywie.

Działanie tego aparatu jest następujące:

Pociąg po opuszczeniu stacji natrafia odpowiednim pałąkiem na szynę, prąd elektromagnetyczny uruchamia w tej chwili sygnał na stacji do której kolej właśnie zdąża. Jeżeli droga jest wolna, pociąg może dojechać do tej stacji bez elektrycznego zahamowania, jeśli zaś na linji tej posuwa się w przeciwnym kierunku jakiś inny pociąg, to następuje samoczynne rozłączenie kontaktów i oba pociągi zostają automatycznie zahamowane.

Trudno jest bez odpowiednich wykresów wytłumaczyć dokładnie istotę tego doniosłego wynalazku. W cytowanym przez nas opisie patentowym roi się wprost od wykresów bez których suche wyjaśnienie będzie tylko niezrozumiałem obciążeniem umysłu.

Jak to u nas najczęściej się zdarza nikt się jakoś początkowo nie zainteresował wynalazkiem p. Jerzego Kozłowskiego. Urząd Patentowy uznał jego urządzenie elektryczne, zapobiegające zderzeniom pociągów za wysoce pomysłowe i na tem się skończyło. Patent do dnia dzisiejszego spoczywa w biurku wynalazcy, pokryty pyłem zapomnienia, a liczni pasażerowie w dalszym ciągu giną w katastrofach kolejowych.

Według słów wynalazcy koszt jednego aparatu nie przekroczy 1500 zł. Nie jest to suma wielka, jeśli wziąć pod uwagę koszty innych inwestycyj kolejowych, i wysokość strat spowodowanych katastrofami.

Przed dwoma laty wynalazkiem tym zainteresowało się Ministerstwo Komunikacji, lecz po pewnym czasie sprawa przycichła. Interpelacja w tej sprawie spowodowała, że Ministerstwo Przemysłu i Handlu w obawie, aby wynalazek ten nie dostał się w obce ręce, udzieliło wynalazcy specjalnego stypendium. I na tem niestety wszystko się skończyło.

Cóż ma wobec tego począć Polak — wynalazca? Czy machnąć ręką na objawy braku zaufania wśród krajowej finansjery, i sprzedać swój doniosły wynalazek jakiemuś konsorcjom zagranicznemu? Bo, jak słychać czynione są zabiegi w kierunku powołania do życia Międzynarodowego Towarzystwa Akcyjnego, które wynalazek ten miałoby eksploatować.

Odpowiednie czynniki powinny się zainteresować tą sprawą i pchnąć ją na właściwe tory. Tego wymaga dobro publiczne.

B. Stef.

Strajk szwaczek

w Widzewskiej Manufakturze,

ŁÓDŹ, 7.10

W dziale konfekcyjnym Widzewskiej Manufaktury od dłuższego czasu trwa strajk szwaczek. — Zatarg powstał na tle nagłej obniżki płac.

Płacono za uszycie koszuli 72 i pół grosza, a później dyrekcja zredukowała te stawki do 40 groszy.

Po kilku konferencjach w czasie których wykazywano niesłuszne stanowisko dyrekcji — podniesiono proponowane stawki do 50 groszy, podczas gdy szwaczki ustąpiły ze swego stanowiska żądając 60 groszy — przy produkcji 1000 sztuk tygodniowo.

Ponieważ dyrekcja na to nie zgodziła się — interwenjował w tej sprawie inspektor pracy i to nie odniosło skutku.

Wobec tego wczoraj wybuchł strajk, który objął 228 szwaczek.

WPROWADZENIE KARTOTEK WYDALONYCH CUDZOZIEMCÓW.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaleciło komendom policyjnym wprowadzenie ewidencji cudzoziemców, wydalanych z granic państwa, jako osób uciążliwych itp.

Dla użytku władz bezpieczeństwa dane dotyczące wydalonych obcokrajowców, przesyłane będą do specjalnej kartoteki przy wydziale służby śledczej Głównej Komendy P. P.

Popierajcie Czerwony Krzyż

Złodziejka w przebraniu za mężczyznę

okradła robotnika polskiego.

Żandarmi aresztowali robotnika rolnego Nadene Leblond, lat 25, który włamał się do mieszkania robotnika polskiego Edwarda Kaliszana, pracującego na fermie w Saint Benin i skradł mu portfel zawierający 1.000 fr.

Po aresztowaniu złodzieja stwierdzono, ze był on właściwie kobietą, która przebrała się za mężczyznę i pracowała na fermie jako parobek. W niedzielę i święta udawała się z innymi parobkami do miasta i wraz z nimi odwiedzała specjalne lokale rozrywkowe.

Złodziejkę nazywającą się właściwie Yvonne Lebłond, odstawiono do więzienia w Cambrai.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

62

Współczesna powieść obyczajowa — Adaptacja autoryzowana Eug. Balneckiego

— Nawet teraz, kiedy wielkie dzieło okazało się mrzonką? — ironizowała dalej, z odcieniem złości.

— Nie, proszę pani — odpowiedział ze spokojną powagą. — Pani się bardzo myli, lub przemawia w pani żal, zresztą zupełnie zrozumiały. Zawiodła pierwsza próba. To nie znaczy bynajmniej, że taki sam los spotka następne. I jeśli to się uda po stu, lub po trzystu latach, dla mnie wystarczy sama świadomość faktu, gdyż wierzę i będę wierzył do ostatniego dnia mego życia, że droga do wielkiego czynu była jedyna i istotna. Nie można żyć wyłącznie w ramach czasu, jaki nam przypadł w darze od Boga. Nawet dla naszego umysłu te ramki są za wąskie...

— Lachowicz zginął.. A pan pozostał optymistą?... — mówiła w smutnej zadumie, jakby do siebie samej.

— Nie wierzę w śmierć — odpowiedział Sinnkraft, ściągając brwi. Na jego zwiędłej, mocno podstarzałej twarzy ukazał się wyraz rozmarzenia. — Ludzkość żyje. Umierają poszczególni ludzie. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą na świat. Zdaje mi się często, że to są te same istoty, zmieniające powłokę, chociaż ten pogląd nie wypływa z lekceważenia samej istoty i znaczenia śmierci. Lachowicz był moi mprzyjacielem. Nic więcej. Był jednym z wielu, najdroższych, najbliższych mi ludzi. Jednak myśle o nim całkiem poprostu, przy szklance wina. Bez przygnębienia, bez narzekań. Jeśli się wytworzy w życiu pustka, trzeba ją przezwyciężyć, wypełnić czemś..

— O, to jest zupełnie niemożliwe!

— Owszem, tylko nie należy zapominać, że nędza życia jest zjawiskiem przejściowem, bo w okresie nawet najbardziej beznadziejnem ono nam proponuje wzniosłe, piękne cele, które się tylko dlatego wydają dalekiemi, że zanadto poddajemy się słabości...

— Nie widzę żadnego celu! — przerwała mu z goryczą.

— Bo pani idzie z zamkniętemi oczami — odpowiedział stanowczo.

Hanka wzruszyła ramionami. Nagle jakby się ocknęła, odpowiedziała poważnie, cichym głosem, bez cienia złości i szyderstwa:

— Tak, pan ma rację. Idę z zamkniętemi oczyma, chociaż noszę w sobie dziecko..

Profesor Sinnkraft przystanął, wziął ją łagodnie za ramiona i w porywie czystej przyjaźni objął jak ojciec. Radosny uśmiech oświetlił jego twarz. Teraz mógł nie obawiać się, Han nie zginie.

— Dziecko... — powtórzył zaskoczony i jednocześnie głęboko wzruszony. — Pani będzie miała dziecko!...

Porywczym ruchem wyzwoliła się z jego ramion.

— To jest straszne! Nie przeżyję tego!

Łkanie wstrząsnęło jej ciałem. Zagryzła wargę i z trudem stłumiła cisnące się łzy.

— Ma pani najpiękniejszy cel w życiu! — zawołał profesor Sinnkraft.

Wyczytał w jej twarzy, że czyni nieludzkie wysiłki, by opanować ogarniającą ją rozpacz.

— Ależ cudownie! — powtórzył podnieconym głosem. Położył jej dłoń na ramieniu i tak poszli wolnym krokiem dalej. Spojrzał z ukosa i zauważył, że jej wielkie szare oczy zasnuły łzy.

— Dla mnie nic nie jest cudowne — powiedziała gorzko. — Wszystko wydaje mi się wstrętne, niedo zniesienia.

— Właśnie teraz nie wolno pani opuszczać rąk, panno Hanko! — głośno zawołał profesor Sinnkraft. Jego oczy błysnęły żywym ogniem i w tym momencie był podobny do dawnego Sinnkrafta, olśniewającego energją, humorem i światową swobodą.

Hanka pierwszy raz posłyszała z jego ust swoje imię. Zbladła, potem zatrzymała się, cofnęła o kilka kroków, wyciągnęła przed siebie ręce, jakby w odruchowej obronie i oparła się o konar przydrożnego drzewa.

—Jak... Jak pan powiedział.. — wykrztusiła.

— Wiem, że pani się nazywa Hanka Wolska,

W jednej chwili jej twarz stężała, dotąd skurczona postać wyprostowała się; patrzyła na niego ostrym, nieustraszonym i prawie wyzywającym wzrokiem.

— Co pan wie o mnie? — zapytała energicznie, konstatując ze zdziwieniem, że jest gotowa bronić się.

— Wszystko — spokojnie odpowiedział profesor.

Podszedł do niej, ujął pod ramię i łagodnie lecz stanowczo poprowadził dalej.

Zaległo długie milczenie.

W miarę zbliżania się do miasta coraz częściej z głuchem warczeniem przelatywały samochody, przebiegały hałaśliwie szczelnie zapełnione tramwaje; nadciągał zmrok, w parnem powietrzu wisiał deszcz.

Raptem Hanka Wolska zaczęła opowiadać. Uczuła niezwalczoną potrzebę wywnętrzenia się, powołała na sędziego człowieka, który w gruncie rzeczy był jej zupełnie obcy. Mówiła powoli, jąkając się, z trudem wiążąc wyrazy; nagle występowało podniecenie, mowa lała się potokiem gorących, namiętnych słów, oczy błyszczały ożywieniem, krew zabarwiała policzki; potem także raptownie kurczyła się w sobie, gasła, głos cichł i ledwo dochodził Sinnkrafta. W przystępie żywiołowej szczerości powiedziała mu wszystko, nie zataiła żadnego szczegółu, nie starała się złagodzić opisu wydarzeń lub oszczędzić siebie.

— Zamordowałam — kończyła nieoczekiwaną spowiedź. — Jakiś czas miałam spokojne sumienie, bo działałam w obronie własnej, ale spokój ulotnił się z chwilą, gdy zrozumiałam istotę czynu. Chciałam odkupić winę i dlatego oddałam się całą duszą realizacji doświadczenia. Ten mój krok Lachowicz przypłacił życiem, a krótko przedtem umarła siostra, ratując mnie przed więzieniem. Natura mści się nieubłaganie. Jestem prześladowana na każdym kroku i wiem ,że zginę marnie, jeśli nie znajdę zbawienia...

— Szuka go pani? — zapytał profesor Sinnkraft, obrzucając dziewczynę zdziwionem spojrzeniem.

Odpowiedziała mu z wyrazem takiego skupienia, jakby robiła obliczenia matematyczne.

Zabrałam naturze życie ludzkie i to życie jestem jej winna.

(D. c. n.)

STULECIE DOM PEDRA I.

Perypetje południowo-amerykańskiego cesarza.

Legitymiści portugalscy i brazylijscy (istnieją jeszcze tacy) obchodzili niedawno stulecie dom Pedro I, który był cesarzem w Rio de Janeiro i efemerycznym królem w Lizbonie, a którego krótka egzystencja przedstawia się jako pasmo awantur politycznych, intryg i perypetji wszelkiego rodzaju. Nie wytrzymał zresztą tego trybu życia, gdyż zmarł z wycieńczenia 24 września 1834 r., mając zaledwie trzydzieści sześć lat.

Dla Portugalji nie była to epoka szczęśliwa. Dom Pedro był najstraszym synem króla Portugalji Jana VI, który miał na oku tylko interesy dynastyczne. Zamianowawszy syna regentem Brazylji w r. 1821, dał mu następującą szczególną radę: „Jeżeli Brazylja odpadnie od Portugalji i nie będziesz mógł jej dla nas zachować, postaraj się tam przynajmniej o królestwo dla siebie".

Młody Pedro nie omieszkał zastosować się do tych wskazówek przy pierwszej okazji. Brazylijczycy w tym czasie byli bardzo niezadowoleni, że podlegają Kortezom w Lizbonie i słuchać muszą ustaw europejskich, które i mnie odpowiadały. Bogata prowincja Sao Paulo pierwsza się zbuntowała, zaś Pedro zamiast wrócić do Portugalji, jak mu to nakazywały nieufne Kortezy, oświadczył, że nie może opuścić swego posterunku w podobnych okolicznościach i że pozostanie, aby rzekomo dokonać pacyfikacji zbuntowanej Brazylji.

W tym celu zwołał zgromadzenie narodowe, które uchwaliło nową konstytucję, ale zarazem, w dniu 1 sierpnia 1822, proklamowało niepodległość Brazylji, która była kolonją portugalską od roku 1549. W dwa miesiące później, 12 października, chytry Pedro ukoronował się cesarzem wzorem Napoleona I, którego był szwagrem, ponieważ poślubił w r. 1817 arcyksiężnę Leopoldynę austrjacką, siostrę cesarzowej Marji Luizy.

Oburzone postępowaniem dom Pedra i nie mogąc przeboleć utraty bogatej kolonji amerykańskiej, kortezy portugalskie wypowiedziały mu wojnę pomimo opozycji Jana VI, który nie chciał dopuścić do detronizacji syna i który, zdradzając swoich własnych żołnierzy dla interesów dynastycznych, pozwolił nowemu cesarzowi zadać klęskę jego rodakom, wysłanym przeciwko niemu.

Obroniwszy swoje cesarstwo, dom Pedro rzadził Brazylją do roku 1831. Siłą i chytrością ukuł sobie tę koronę i dla niej zrezygnował nawet z tronu Portugalji, który pozostawiła mu śmierć ojca w r. 1826. Przez blisko dwa miesiące był czysto tytularnym kró... zny Vasco de Gamy, poczem postanowił na tronie portugalskim osadzić swoją 7-letnią córkę Marję, która liczyła nie mniej, jak czternaście imion. Swojego rodzaju rekord.

Brat dom Miguel miał być jej opiekunem i sprawować regencję do czasu osiągnięcia przez nią niepodległości. Jednakże don Miguel miał również swoje ambicje, zanim donna Marja z którą oficjalnie został zaręczony, przybyła do Lizbony, zawładnął tronem i ogłosił się królem Portugalji. Młodocianą zdetronizowaną królowę odprowadzono do Rio de Janeiro gdzie ją oddano z powrotem ojcu.

Zatrzymany w Brazylji przez trudności wewnętrzne don Pedro I mógł dopiero w trzy lata później udać się do Europy by przepędzić uzypatora. Przed wyjazdem, w kwietniu 1831, abdykował na rzecz swego syna Pedra II, który liczył zaledwie 5 i pół lat oraz.. dwanaście imion i który miał panować 58 lat, zanim nowa rewolucja z r. 1889, któ ka proklamowała republikę brazylijską, nie pozbawiła go korony.

Tymczasem w Portugalji wybuchła wojna domowa, która trwała dwa łata i zakończyła się w 1833 klęską don Miguela i zniszczeniem jego floty. Pedro I zdołał osadzić swoją córkę na tronie portugalskim i zrealizowawszy ten plan, zmarł w dwanaście dni później.

Abisynja nowym rynkiem naszego zbytu.

Jak się dowiadujemy, firma „Kompanja Handlu Zamorskiego" w Warszawie, uzyskała zamówienie na tkaniny wełniane w Abisynji. Wykonanie powyższego zamówienia „Kompanja Handlu Zamorskiego" powierzyła jednej z firm tutejszego wielkiego przemysłu wełnianego.

W ten sposób polskie tekstylja ukażą się po raz pierwszy w Abisynji, co uważać należy za tem większy sukces że rynek ten pozostaje pod silnymi wpływami przemysłu włókienniczego włoskiego, który usilnie zabiega o zachowanie tego rynku dla swego eksportu.

Eksperymenty najnowszej pedagogji.

Lekcje radjowe języków obcych.

Żywe słowo najskuteczniejszą metodą nauki.

Jak wiadomo radjosłuchaczom przed mikrofonem Polskiego radja odbywają się dwa razy w tygodniu lekcje języków obcych prowadzone przez wybitnych specjalistów, a to — w każdy wtorek o godz. 16,45 odbywa się lekcja języka niemieckiego dla początkujących prowadzona przez dr. Żygulskiego ze Lwowa, w każdy zaś czwartek o tej samej porze lekcja języka francuskiego w opracowaniu p. Roquigny.

Zadaniem tych lekcyj jest szerzenie znajomości obu języków w najszerszych warstwach społeczeństwa, zwłaszcza tych, które odczuwając potrzebę nauki języków obcych, nie mają ani środków ani możności opłacania specjalnych nauczycieli.

Radjowe lekcje języków obcych są zgodne z doświadczeniami najnowszej pedagogji, która uważa, że jedyną skuteczna metoda nauki jest żywe słowo, wsłuchiwanie się w wymowę nauczyciela dostępną przez radjo wszystkim.

Postanowiono jednak uzupełnić te bezpośrednią metodę nauki drukowanej lekcjami języka francuskiego i niemieckiego, aby każdy radjosłuchacz miał w czasie pogadanki radjowej drukowany tekst lekcji przed oczyma. Radjowe lekcje języków obcych wydawane będą jako osobny dodatek do tygodnika radjowego „Antena" Redakcja tego pisma chcąc dowiedzieć się, kto z radjosłuchaczy za minimalną dopłatą będzie chciał prenumerować drukowane lekcje języków obcych ogłosi ankietę, która równocześnie będzie statystyką osób korzystających z nauki języków obcych przez radjo.

Z tego względu wszyscy zainteresowani winni wypełnić formularze ankietowe, które zamieszczone będą w najbliższym numerze „Anteny" Numer ten ukaże się dnia 7 października br. Należy dodać, że lekcje języków obcych obejmą również materjał już przerobiony przez radjo, gdyż jak wiadomo słuchaczom oba kursy języków zaczęły się z początkiem września.

Dla ułatwienia słuchaczom orjentacji w programie radjowym speakerzy zapowiadają dwa razy dziennie wszystkie poszczególne audycje, podając dokładne godziny, autorów, wykonawców, reżyserów i t. p. W czasie audycji porannej zapowiada się cały program na dzień bieżący zaś w godzinach wieczornych o godz. 19,45 podaje się program na dzień następny.

Radjosłuchacze często narzekali na zbyt suchy i mało urozmaicony sposób zapowiadania programów radjowych. Zadanie było istotnie trudne, jeśli się zważy, że program musiał być omówiony ściśle i wyczerpująco, że przeważnie speakerzy nie chcąc zmieniać ustalonego porządku audycyj nie dodawali niczego od siebie do ustalonego, a z natury rzeczy suchego tekstu.

Obecnie Polskie Radjo tytułem próby wprowadziło w godzinach porannych zapowiedź programu radjowego na dzień bieżący ze Lwowa. Zapowiedź ta odbiegła od szablonowego typu dotychczasowych zapowiedzi. W najbliższym czasie w sposobie zapowiadania programu radjowego zajdą dalsze zmiany. Radjo postanowiło odczytywać codziennie wieczorem, program na dzień następny w formie dotychczasowej, a więc w porządku chronologicznym, z podaniem dokładnych godzin i minut. Natomiast codziennie rano program radjowy na dzień bieżący będzie ogłaszany w formie rzeczowej, to znaczy audycje grupowane będą w pewne całości, aby dać możność łatwego przeglądu tym ludziom, którzy specjalnie interesują się jakiemiś zagadnieniami. Ta forma zapowiadania programu eliminując różne stale powtarzające się drobiazgi w audycjach radjowych, pozwoli słuchaczom wyłowić rzeczy ważne i istotnie ciekawe.

Trzecim sposobem zapowiadania programu radjowego będzie „Wesoła zapowiedź programu". którą nada Lwów w każdą niedzielę. Tu zapewne będzie już mniej chronologji, mniej systematyki, a dużo wesołości i humoru. A to słuchacze przecież lubią.

7-miu bandytów w sklepie rzeźnickim

Zuchwały napad rabunkowy w cichej wsi.

Mogilno 8. 10. Spokojną wieś Józefowo pod Mogilnem lotem błyskawicy obiegła wiadomość o dokonanym napadzie rabunkowym na spokojnych jej mieszkańców Najemskich

wł. sklepu rzeźnickiego

Kiedy zajęta była w składzie żona Michała Najemskiego wszedł w celu kupna podejrzany osobnik za którym wbiegło 6 innych opryszków z których 3 było zamaskowanych. Jeden z napastników zarzucił na Najemską worek i zanim się ofiara spostrzegła leżała skrępowana powrozami na podłodze Najemski, który w czasie napadu znajdował się

w przyległym pokoju

usłyszawszy podejrzane szmery, pobiegł do sklepu. Tu natknął się niespodziewanie na dwóch zamaskowanych bandytów uzbrojonych w rewolwery. Bandyci sterroryzowawszy właściciela, zażądali od niego wydania pieniędzy, grożąc w razie oporu zastrzeleniem.

Po zrabowaniu 2.550 zł.

i rewolweru, bandyci związali małżonków i zanieśli ich do piwnicy, poczem umknęli. Pierwsza z więzów oswobodziła się żona i zaalarmowała o napadzie. Po pewnym czasie zjawiła się policja, która wszczęła pościg

Sprzedaż papierosów.

Surowe kary za przestępstwa na szkodę Skarbu Państwa

Nowa ustawa karno-skarbowa przewiduje, iż winni niedozwolonego wyrzanie wyrobów tytoniowych z surowca lub sprzedaży takich wyrobów, ulegają karze pieniężnej w wysokości tys. zł. od kg. gotowych już wyrobów i od przygotowanego materjału oraz karze konfiskaty tych przedmiotów, nadto karze aresztu do 6 miesięcy.

Winni sprzedaży lub też choćby wytwarzania wyrobów tytoniowych za wynagrodzeniem, na zamówienie i na rachunek innych osób z tytoniu monopolowego, dostarczanego na ten cel przez te osoby, ulegają karom, jak wyżej.

Pozatem ustawa przewiduje, iż nabywanie ... papierosów, pochodzących z prywatnej fabrykacji, podlega karze od 50 do 1.500 złotych.

Rygorystyczne wykonanie tego przepisu uniemożliwia nabywanie papierosów, przerabianych z gatunków papierosów egipskich.

Porozumiewawcza konferencja adwokatury

z sejmowemi sferami prorządowemi.

W tych dniach ma odbyć się w Warszawie poważna konferencja, w której będzie reprezentowana licznie adwokatura polska z prorządowemi sferami sejmowemi.

Celem konferencji jest wyjaśnienie stanowiska adwokatury, która pragnie zaznaczyć swój udział w pracy państwowo-twórczej.

Kmiotek podpalaczem własnej zagrody

Zamiast pieniędzy czeka go kara.

ŁÓDŹ, 8 października. We wsi Sarnówek, gminy Puczniew, powiatu łódzkiego, wybuchł pożar w zagrodzie Władysława Górniaka.

Ogień zniszczył stodołę ze zbożem. Inne budynki na szczęście uratowano.

Jak ustaliło dochodzenie pożar powstał wskutek podpalenia. Podpalaczem zaś był sam pogorzelec. Górniak ubezpieczył stodołę i zboże na sumę 8.000 złotych. „Zapachniała" mu wysoka premja asekuracyjna.

Zbiory wymłócił, zboże ukrył w kopcu na ziemniaki i stodołę podpalił.

Zbrodniczy manewr nie udał się jednak. Górniak został aresztowany i przekazany do dyspozycji władz sądowych.

Niewinne kłamstwo.

Mogiła nieznanej kobiety.

Na progu mroźnej Alaski.

Olympia w październiku.

Na drodze ze stanu Waszyngton do Kolumbji brytyjskiej (prowincji Kanady) na drodze górskiej pomiędzy zielonkawo błękitnemi wodami Pacyfiku a śnieżnemi szczytami gór, w tej bajecznej dzielnicy zachodniej Ameryki, tak bliskiej już Azji, znajduje się cmentarz. Tuż na wybrzeżu, na niewielkim pagórku wznosi się mały gotycki kościół biały jagdyby był zbudowany z bloków lodowych olbrzymic hgór, widocznych w oddali. A w cieniu małego kościoła znajduje się na zboczu górskiem ów cmentarz, zwany „jaśniejącym".

Tutaj duchowny anglikański kazał wznieść grobowiec nieznanej kobiety. Dookoła niego widnieją mogiły kolonistów włoscian, emigrantów europejskich, którzy się tutaj osiedlili, przeważnie angielskiego, skandynawskiego i szwajcarskiego, a także niemieckiego pochodzenia.

W tem otoczeniu mogiła nieznanej kobiety, wśród grobów imiennych, wywiera tajemnicze wrażenie. Dookąła, od górskich szczytów, zewsząd biegną drogi do tego miejsca, od morza słychać potężny szum fal i odgłosy syren okrętowych. Do cmentarza prowadzi również szosa samochodowa, wzdłuż której ciągną się osiedla ludzkie w ogrodach, lasy i pola.

W tej dzielnicy, u wrót do lodowych pól Alaski, pierwszego — rzec można — stopnia drogi ku północy, panuje wszechwładnie i rządzi mężczyzna i praca jego w ciągu stulecia użyźniła oporną ziemię. Awanturnicy i amatorzy włóczęgi z koczowników stali się osadnikami, ale nadal, poprzez pokolenia, utrzymała się w naturze ich

chęć do przygód,

wędrówki i zmiany. Bliskość morza potęguje tę wrodzoną, awanturniczą żyłkę, a kobiety tutejsze walczą z nią stale, opierając się zamiarom mężów, żądnych nowych wrażeń i zdobyczy. Nie chcą więc opuścić domu, gdzie się zagospodarowały i gdzie mogą spokojnie wychowywać swe dzieci.

Opowiadał nam o tem anglikański duchowny — proboszcz wyżej wzmiankowanego kościoła. Solidaryzuje się z kobietami tutejszemi w walce przeciwko chęciom do wędrówek i przygód mężczyzn i młodego pokolenia osiedleńców. Przyszła mu więc myśl wzbudzenia w swych parafjanach kultu dla kobiety, a stąd wpadł na pomysł wzniesienia pomnika „nieznanej kobiecie".

Na nasze pytanie, jaka kobieta została tutaj pochowana, uśmiechnął się tylko w milczeniu. Staliśmy przed wielkim kopcem z białym kamieniem. Cała mogiła pokryta była kwiatami, a różnorodność ich barw wywoływała niemal radosne wrażenie.

Po chwili proboszcz uniósł głowę i rzekł nam cichym głosem:

„Mogiła jest pusta."

Własnoręcznie usypał kopiec. Następnie opowiedział włościanom, że zjawiła się u niego kobieta, już śmiertelnie wyczerpana, spowrotem z Alaski, gdzie mąż jej i dwaj dorośli synowie zginęli na lodowych polach, zostawiając ją samą i bezdomną. Zmarła mu na rękach. Więc tutaj pochował „nieznaną kobietę". Osadnicy zebrali dobrowolną składkę na kamień nagrobka i pielęgnują mogiłę, która już od lat odwiedzana jest przez wszystkich, jako pomnik męczeństwa kobiety, wyrwanej z zacisznego spokoju domu do walki z przeciwnościami awanturniczego życia„ prowadzącego nieraz do utraty mienia, zdrowia i życia. Już niejednego zwolennika przygód mogiła „nieznanej kobiety" zdołała powstrzymać od ruiny domowego ogniska, zagłady własnego życia i bytu rodziny.

Skończywszy swą opowieść, proboszcz odwrócił spojrzenie od morza ku niebu. Było widoczne, iż wierzył szczerze, że Bóg daruje mu to dobroczynne kłamstwo.

Rzekł nam jeszcze, żegnając nas:

„Za lat sto z pewnością dookoła mej „nieznanej kobiety" już utworzy się legenda".

Zamorski.

Rodzice wypędzili nauczyciela-komunistę.

Zajścia przed szkołą.

Mieszkańcy wsi Saint Vigor d' Ymonville w dep. Seine Infereiure protestowali wielokrotnie przeciw nauczycielowi Le Corre, który jest komunistą. Dwukrotnie już rada gminna podawała się z tego powodu do dymisji, lecz nauczyciel

nie został odwołany.

Wobec tego rodzice dzieci szkolnych zastosowali inny system. Około 30 wieśniaków stanęło przed szkołą i nie pozwoliło na jej otwarcie. domagając się natychmiastowego odwołania nauczyciela komunistycznego.

Wobec tego przybył inspektor szkolny i przyrzekł rodzicom, że nauczyciel Le Corre zostanie przeniesiony.

Waluty, dewizy i akcje

na giełdzie warszawskiej.

DEWIZY — SŁABSZE.

Na zebraniu giełdy pieniężnej przeważał nastrój słabszy. Najbardziej stosunkowo zniżkował słabszy od pewnego już czasu Londyn, który stracił 8 gr. na funcie.

PAPIERY PANSTWOWE — NIEJEDNOLITCIE.

W grupie pożyczek premjowych przeważał nastrój mocniejszy.

PAPIERY PROCENTOWE.

Budowlana 47.50, Dolarowa 53.50, Inwestycyjna 116.25, Inwestycyjna seryjna 119.50, Konwersyjna 68.00, Kolejowa 62.75, Dolarowa 74.38, Stabilizacyjna 76.38, 7% Banku Rolnego 83.25, 8% Banku Rolnego 94.00, 7% B. G. K. 83.25, 8% B. G. K. 94.00, 7% Obl. B. G. K. 83.25, 8% Obl. B G. K. 94.00, 8% Obl. Bud. B. G. K. 93.00, 4½% Ziemskie m. Warszawy 54.75, 7% m. Warszawy dolarowe 50.00, 8% m. Warszawy 51.50, 5% m. Warszawy 1933 r. 62.63, 6% m. Warszawy 8 i 9 em. 61.50, 5% m. Piotrkowa 1933 r. 50.00

AKCJE — PRZEWAŻNIE SŁABSZE.

Zebranie giełdy akcyjnej było dość ożywione, przeważały jednak zniżki kursowe.

AKCJE.

Bank Polski 94.50—94.25, Lilpop 10.00, Norblin 31.50, Ostowieckie serja B 21.25, Rudzki 3.00, Starachowice 13.00

GIEŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA, 6. 10. — Pszenica jara, czerwona szklista 20.50 — 21.50, pszenica jednolita 19.50 — 20.50, pszenica zbierana 18.50—19.50, żyto I standart 17.00—17.50, mąka pszenna gat. I lit. B 0-45% 34.00 — 36.00, mąka żytnia I gat. 0-55% 25.00 — 26.00, mąka razowa 19.00 — 20.00

POZNAŃ, 6. 10. — Ceny tranzakcyjne: owies 18.15, 18.00, 17.80. Ceny orjentacyjne: żyto — nienotowane, pszenica 18.00 — 18.50, mąka pszenna I gat. lit. A 20% 33.00 — 36.00

ANDRE - BIRABEAU.

PAJAC.

W chwili, gdy Lucile wchodziła do swego buduaru, mały zegar na kominku wydzwonił godzinę trzecią. Uśmiechnęła się, rozbawiona i zażenowana zarazem.

— No, naprawdę! — pomyślała. — Już trzecia.

Bowiem nie była przyzwyczajona późno powracać do domu. Jeżeli przypadkiem była w teatrze z mężem, p. Hochefert, od połowy ostatniego aktu zaczynał spoglądać na zegarek. Wieczór kończył się dla niego jednocześnie z ostatnim pociągiem metro. Lokale nocne znał tylko z nazwy, a potrosze z filmów. Znał je w sposób, w jaki zatwardziały domator wie o istnieniu Ameryki i Japonji.

A oto dziś Lucile wróciła do domu o trzeciej nad ranem, z czego wywnioskować można, że nie z mężem bawiła poza domem.

Wraz z płaszczem złożyła na sofie wszystko, co trzymała w rękach: rękawiczki, torebkę, kwiaty, afisz, pudełko cukierków i lalkę — pajaca, chudego Pierrota o nostalgicznych oczach w bladej twarzy... Następnie zdjęła jeszcze suknię. Zdawałoby się, że została ogolocona ze wszystkiego... Ale nie. O! nie. Obciążały ją jeszcze tysiączne rzeczy — największe, najcięższe, najbardziej ambarasujące: wspomnienia ubiegłej nocy.

Jest to bardzo wiele, a zarazem nie jest to nic: była w teatrze, a potem na kolacji. To wszystko. Gdyby wszyscy mieli tylko takie grzechy na sumieniu, świat byłby piękny! A jednak miało to swoje znaczenie, ponieważ była w towarzystwie młodego człowieka w nieobecności męża, a pozatem i przedewszystkiem nie miała zamiaru powiedzieć o tem mężowi! Miało to swoje znaczenie, ponieważ obecnie, po zgaszeniu lampy, widziała jeszcze tysiączne światła; sama w swojej sypialni, słyszała jeszcze tysiączne słowa. Miało to swoje znaczenie, a nawet wielkie...

Lucile była bardzo miłą kobietą, a mąż jej — zacnym człowiekiem. Było więc rzeczą pewnej wagi, że odbiegł ją sen, przewracała się z boku na bok, mnąc świeże posłanie łóżka, a w uszach jej dźwięczała uporczywie jedna z melodyj, grana przez orkiestrę lokalu nocnego, póki wreszcie usnęła z uśmiechem na ustach...

...Powiedział jej z miną, pełną szacunku: „Ależ, proszę pani, nie żyjemy już w zamierzchłej epoce 1900 roku. Można pokazać się wszędzie ze znajomym mężczyzną. Jest pani sama i nudzi się, ja zaś mam bilety do teatru i proponuję jej swoje towarzystwo. Cóż w tem nadzwyczajnego?..." Wiedziała dobrze, że zapraszając ją, kierował się różnemi ubocznemi myślami. Sama nie była wolna od podobnych myśli, przyjmując jego zaproszenie... Wyglądała prześlicznie w wieczorowej sukni. On był bardzo elegancki w swoim smokingu. Dziwne to, że jedna i ta sama suknia może być mniej lub więcej piękna, zależnie od mężczyzny, który towarzyszy kobiecie. Nie było wątpliwości: suknia ta traciła na szyku, gdy Lucile była w towarzystwie męża!... I dziwna rzecz, że można przesłuchać całą sztukę trzyaktową i nie wiedzieć wcale, o co w niej chodzi...

— A teraz pójdziemy coś spożyć...

— O! nie... jest już po północy... Muszę wrócić do domu...

— I nie jest pani głodna?...

— Szczerze mówiąc, trochę...

W rzeczywistości wcale nie była głodna! Chodziło jej jednak o to, by ta przyjemność nie skończyła się jeszcze... Doznawała tak dziwnych wrażeń słodkiego zawrotu głowy w atmosferze, w której pławiła się od dwu godzin, jakby pod wpływem dziwacznej niemocy, obciążającej ruchy, przekształcającej wyrazy, nadającej szczególnej wagi chwilom milczenia...

I urok trwał. W lokalu nocnym były tłumy, barwne światła, denerwująca muzyka, pary złączone w tańcu... Szampan pienił się w kieliszkach, a w uszach jej skrzyły się słowa, odurzające, jak wino. Ofiarowano jej lalkę — Pierrota o nostalgicznych oczach w bladej twarzy. Trzymała w objęciach pajaca, a w miarę, jak słowa, wnikające żarem do uszu jej, stawały się gorętsze, przyciskała go coraz mocniej do siebie. Pieściła go, by zachować kontenans, mówiła do niego, odpowiadając innemu: „Widzisz, jakich to kłamstw słuchać trzeba!" Obejmowała go kurczowo rękoma, a gdy w duchu poczuła się pokonana, przycisnęła go do nawpół obnażonej piersi, jakgdyby już nie był sobą, a kim innym...

W taksówce miał miejsce tylko jeden pocałunek, nawet nie prawdziwy, bo wykradziony. Ale, gdy zapytał:

— Czy zobaczę panią jutro?

Odpowiedziała: — Może...

„Może" — powiadają kobiety, gdy chcą powiedzieć: „tak".

...I gdy Lucile obudziła się następnego ranka, wiedziała już, że kładąc się wieczorem, nie będzie więcej cnotliwa...

Wyszła z sypialni, udając się do swego buduaru.

— Dzieńdobry, mamusiu!

— Och! przestraszyłaś mnie!

Witała ją druga Lucile w minjaturze: jej córeczka pięcioletnia, Munia.

— Co tutaj robisz, Muniu?

— Bawię się. Nie mogłam się powstrzymać... A może należało zaczekać, póki mi go dasz?

— Kogo?

— No, pajaca, któregoś mi kupiła...

Munia wskazała na Pierrota, którego ułożyła na poduszce sofy, przykrywszy go chusteczką do nosa zamiast kołdry.

— Ach! jaki ładny — rzekła.

Wzięła go na ręce,przycisnęła do piersi, opierając pieszczotliwie policzek o twarz jego.

— Nie, Muniu! — krzyknęła Lucile — nie ruszaj go!... Jest brudny!

Wydało jej się istotnie, że niewinne jej dziecko trzyma w rączynach swych, wpobliżu świeżej, jasnej twarzyczki, rzecz brudną — błoto... Przejął ją wstyd na myśl, że omal nie zbrukała czystej, małej istoty... Wyrwała jej z rąk Pierrota, rzucając go w kąt pokoju.

Munia wybuchła płaczem.

— Ooo! Więc to nie dla mnie!... Taki ładny pajac!

Lucile przygarnęła do piersi swoją małą córeczkę, obejmując ją z równym żarem, jak tej nocy — pajaca, lecz żarem zgoła innym...

— Nie, moja maleńka, moja jedyna, moje kochanie najdroższe — rzekła łagodnie — nie jest ładny i nie był przeznaczony dla ciebie... a dla innej osoby, która chciała lalki... dlatego, że zapomniała, że już miała laleczkę... ale teraz nie chce już więcej pajaca...

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.